

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1011) 6 STYCZNIA 1980 R. CENA 2 Zł

## W NUMERZE:

Ukaż mi drogę, którą mam iść ●  
Znak Uniwersalizmu ● Objawienie Boże ● Działo się to w Betlejem ● Opowiadanie pt. „Bartek” ● Kto najczęściej popada w zależność od alkoholu i w nałóg ● „Rodzina” – dzieciom



POKŁON TRZECH KRÓLI — malował Joos van Cleve Starszy (1485—1541)

## MĘDRCY ŚWIATA, MONARCHOWIE (kolęda)

Mędrcy świata, monarchowie,  
gdzie spiećcie, gdzie iść?  
Przejdźcie, o mój Trzeci Królestwie,  
chciecie zostać ludźmi?  
Dzień w dzień nie ma czasu,  
i wola nie dawać.

A przynajmniej Jęga się  
Jaki się w świecie starzy.

Mędrcy świata, siano skrzypce  
Dziście przeladują!  
Władzcie, o mój, wola to umowa,  
Bardziej spójnie króje!  
Nie umarzać, nie odstraszać,  
ko Betlejem spójnie,  
Gwiazda Złoty i w ogólnie,  
nadzieją się ciemni.

Przed Maryją stać spójnie,  
Błoga Panna dary,  
Przed Jęszem: dla ciemni,  
składają ofiary,  
Dziście, o mój, spójnie,  
Jaki wola nie dawać?  
Kto nie dawać, dla ciemni,  
zostać i dawać?

Ona Jęga, spójnie,  
długo dla ciemni!  
Wola, o mój, wola to dawać,  
i wola dawać.  
To dawać, mirra, dla  
ciemni, o mój, dawać,  
dawać to i wola dawać,  
zostać to dawać.



## UKAŻ MI DROGĘ, KTÓRĄ MAM IŚĆ...

„Daj mi usłyszeć rano miłosierdzie Twoje,  
bo w Tobie nadzieję pokładam.  
Ukaż mi drogę, którą mam iść,  
bo ku Tobie podniosłem duszę moją!  
Wyrwij mnie od nieprzyjaciół moich, Panie,  
do Ciebie się uciekłem!  
Naucz mnie czynić wolę Twoją,  
albowiem Ty jesteś Bogiem moim!  
Duch Twój dobry  
poprowadzi mnie do ziemi prawej”

(Ps 143, 8—10)

Człowiek stale gdzieś dąży, stale ku czemuś zmierza. Można więc śmiało powiedzieć, że życie ludzkie jest nieustannym dążeniem, nieustannym działaniem, nieustannym realizowaniem celów, tych większych i tych mniejszych, tych osobistych i tych rodzinnych czy społecznych. To nieodparte, nieustanne dążenie sprawia, że człowiek współczesny, więcej niż człowiek jakiegokolwiek minionego wieku i dziesięcioleci, otoczony jest zewsząd nadmiarem aktywności, przerażającą gonitwą. W biurze związany jest z innymi urzędnikami, uzależniony od kolumn cyfr, wskaźników i planów. W fabryce ogłuszony hałasem staje się mimowoli niewolnikiem maszyny, która pracuje równo przyspieszonym rytmem. A tu wymogi są coraz większe: więcej i lepiej... W tramwaju, w autobusie, w pociągu, stojąc spokojnie w kolejce przy ladzie sklepowej, otoczony jest anonimowym, bezdusznym — jak się każdemu wydaje — tłumem, masą nieznaną, obcych twarzy. A każdy ma swoje plany, swoje osiągnięcia, ale też i swoje zmartwienia i kłopoty. A tu czasu jest tak mało, coraz mniej. Tak szybko mijają dni i miesiące. Dlatego człowiek jest zatroskany.. Bo czy myślimy o tym czy nie, chcemy czy nie chcemy, czas mija. A mijający czas zbliża nas jednocześnie i zawsze nieuchronnie do jakiegoś kresu, zawsze też do kresu końcowego, kiedy to dokonamy biegu życia.

Człowiek wykorzystuje dany mu czas po to, aby osiągnąć w tym życiu jakiś cel, jakiegoś dobro, jakiegoś szczęście.

Człowiek wierzący, chrześcijanin, wie także i o tym, że oprócz dóbr jakie daje mu i oferuje ten świat, dóbr, które są możliwe do osiągnięcia, dóbr, które mają bez wątpienia wielką wartość i znaczenie w życiu, jest jeszcze przed nim do osiągnięcia także dobro innego rzędu: dobro nadprzyrodzone, cel ostateczny wszelkich dążeń ziemskich. Tym dobrem ostatecznym dla człowieka jest BÓG. I chrześcijanin wie o tym z Objawienia Boga.

Stąd chrześcijanin stara się dawać sobie samemu odpowiedź na pytanie: — czy jestem całym życiem, swoimi myślami i sercem skierowany **ku Bogu**. Od tego przecież zależy to, czy dobro ostateczne zostanie osiągnięte. Pytanie — czy jestem skierowany **ku Bogu**, czy jestem na drodze prowadzącej **do Boga** — jest pytaniem odważnym, trudnym i doniosłym. Pytanie to wyraża zawsze jakąś szczególną **potrzebę ducha ludzkiego**, jakąś szczególną **tesknotę** za przybliżeniem się do Boga, jakąś **nadzieję**, że On przeniknie nas swym światłem, swą obecnością i swą łaską.

Pytanie to jednak budzi zawsze rozmaite uczucia. Nie ma w tym nic dziwnego. Każdemu człowiekowi, który najpierw określi przed sobą, najpierw wyznacza sobie jakiś cel, a potem przystępuje do realizacji, do osiągnięcia wyznaczonego celu, znane są momenty towarzyszenia takich uczuć, jak uczucia pragnienia, miłości, wątpliwości, niepokoju czy lęku. Te same uczucia towarzyszą i człowiekowi wierzącemu, zwłaszcza wówczas, gdy staje przed pytaniem, które dotyczy jego całego życia, gdy pyta — czy idę właściwą drogą do celu, ku Bogu? Czy moje życie jest odpowiedzią na wezwanie Boga?

I nie należy się tego obawiać, że w takim momencie ogarnia mnie uczucie niepokoju czy wątpliwości. To nawet dobrze. Jest to bowiem **znak i głos łaski**. Uczucia niepokoju i wątpliwości nie mają tylko ci, którzy nie mają przed sobą żadnego celu, którym na niczym nie zależy, którzy niczym nie przejmują się, którzy na wszystko mają zawsze jedną odpowiedź, zamykającą się w stwierdzeniu — „wszystko mi jedno”.

Ale jeżeli chrześcijanin odczuwa niepokój, to znaczy, że **odbiera głos Boga**, który zawsze pyta: gdzie jesteś? Taki niepokój odczuwali zawsze i wielcy mężowie boży zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie. Ten niepokój jest i będzie towarzyszył całej historii zbawienia człowieka.

Ten głos niepokoju szczególnie mocno brzmi dziś, w pierwszy dzień Nowego Roku. To dziś Bóg pyta: gdzie jesteś? Czy idziesz i pragniesz iść właściwą drogą? Czy masz przed sobą jasno wytyczony kierunek? A może ukrywasz się przed Bogiem...? Może zagubiłeś się na bezdrożach i manowcach? „Daj mi usłyszeć rano miłosierdzie Twoje, bo w Tobie nadzieję pokładam! Ukaż mi drogę, którą mam iść, bo ku Tobie podniosłem duszę moją!”

Chrześcijan kroczy całym swoim życiem na spotkanie z Bogiem. Tego Boga szuka i tego Boga pragnie. Nie jest

„Ukaż mi drogę,  
którą mam iść,  
bo ku Tobie podniosłem duszę moją!... Nauucz mnie czynić wolę Twoją, albowiem Ty jesteś Bogiem moim! (Ps 143, 8—10)



to szukanie czy pragnienie oparte na fikcji. Człowiek może bowiem Boga poznać i zjednoczyć się z Nim tak, aby On był **obecny** w całym jego życiu. Człowiek może. A możliwość ta dana jest mu w Jezusie Chrystusie, który jako SŁOWO, współistotny Ojcu stał się człowiekiem w Tajemnicy Wcielenia po to, aby spotkać się z człowiekiem. I od tego historycznego wydarzenia do Ojca można dojść tylko i wyłącznie przez Niego. Stwierdził to swym bosko-ludzkim autorytetem sam Jezus Chrystus: „Ja jestem Drogą i Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14,6). A potem zaraz doda: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9). „Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (J 14,12).

Jezus Chrystus, Bóg — Człowiek, przyszedł na świat, aby spotkać się z człowiekiem, aby każdego człowieka odkupić i każdemu umożliwić zbawienie, aby każdy człowiek mógł kroczyć drogą **ku Bogu**: Ojcu — Synowi — Duchowi. **Poza Nim nie istnieje dla człowieka zbawienie**. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16—17). Droga do Boga: Ojca, Syna i Ducha — prowadzi przez Jezusa Chrystusa, przez Tego, w którym „mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała” (Kol 2,9). Drogą tą jest życie atmosferą wiary, umiłowania Kościoła, realizowanie miłości i bycie, trwanie w Jezusie Chrystusie.

Na progu Nowego Roku trzeba więc dobrze rozejrzeć się. Trzeba sprawdzić kierunek swej drogi. Trzeba określić cel. A ponieważ cel ten jest nadprzyrodzony, wskazany przez Boga w Objawieniu i przez Objawienie, dlatego powtarzamy z wiarą, pokorą, miłością i nadzieją te zdumiewające słowa Psalmisty, które cisną się na wargi, gdy stajemy przed nieznanym nam czasem roku 1980: „Ukaż mi drogę, którą mam iść, bo ku Tobie podniosłem duszę moją!... Nauucz mnie czynić wolę Twoją, albowiem Ty jesteś Bogiem moim!”

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Witamy naszych Czytelników  
w Nowym Roku 1980 i życzymy,  
aby rok ten był jeszcze bardziej  
pomyślny niż poprzedni  
oraz obfitował w wiele  
błogosławieństw Bożych.

Kolegium Redakcyjne  
i Redakcja „Rodziny”





## ZNAK UNIWERSALIZMU

W pewnym starym tłumaczeniu Nowego Testamentu spotykamy niezdarne, jak na nasze współczesne odczucie, lecz pełne urody przekazanie wstępnych wierszy Ewangelii według św. Mateusza: „Gdy się narodził Jezus w Betlejem Juda, we dni Heroda Króla: oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu”.

Przyzwyczajeni do współczesnego języka i do spraw codziennych, rzadko zwracamy uwagę na głębokie znaczenia tekstów ewangelicznych, uprzystępnianych kulturze ludzkiej w przeszłych epokach. Zdziwienie pięknem i niezwykłą wprost wrażliwością dawniejszych tłumaczy przychodzi przy uważnej lekturze. Podobne zresztą uczucie zdziwienia towarzyszy, gdy czytamy nowe tłumaczenia. A temu zdziwieniu towarzyszy zaraz zaskoczenie innego rodzaju, ważniejsze, bo wykraczające poza literackie i estetyczne przeżycia. To **doświadczenie niezwykłości wydarzenia**, które staje przed człowiekiem w dniach Trzech Króli. Ewangelia jest bowiem w całości **wydarzeniem dla człowieka**. Jeden z pisarzy wczesnego okresu Kościoła, Roman Pieśniarz, w VI wieku pisząc swój wielki hymn na Boże Narodzenie, na samym wstępie powiedział: „gwiazda dobrą nowinę magom ogłasza”. Dobra nowina to przecież Ewangelia. Opowiada o niej gwiazda, nie zapis słowny, literacki. Wydarzenie Wcielenia przedstawia się w światłości gwiazdy. Samo to wydarzenie będzie odtąd światłością dla ludzi, tak jak było niegdyś dla Trzech Króli.

Po raz pierwszy w dziejach, historyczne wydarzenie narodzin Chrystusa przekazywane jest ludzkości w wydarzeniu kosmicznym. W istocie, Bóg przemówił do człowieka za pomocą całej rzeczywistości powiadającej, że Ten, który się z Marią narodził obejmuje całą rzeczywistość; ludzką i kosmiczną.

Trzej Królowie, zwani też mędrcami i magami, ujrzeni „gwiazdę na wschód słońca i przybyli...”. Kiedy Bóg przemówił do człowieka poprzez Wcielenie obdarzył go nową światłością. Owa „gwiazda na wschód słońca” nie oświeciła Boga, owszem pochodzi od Niego by **rozjaśnić nasze życie, naszą egzystencję, by rozwinąć drogi dla człowieka, dla każdego człowieka**. Trzej Królowie to przedstawiciele ludzkości. A kiedy światłość Boża oświeciła nas, cały świat przybiera dla nas inny wygląd.

Wcielenie jest faktem, który angażuje wszystkich ludzi i odtąd nie można udawać, że dokonało się jakby poza nami. Bóg przemawia do wszystkich. Gwiazda świeci nie dla wybranych, nie tylko dla „mędrców”, ale dla każdego człowieka. Uniwersalizm Wcielenia nie robi wyjątków. Jakże przejmująco pragnie tego prorok Izajasz: „Wstań, oświeć się Jerozalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody; ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego” (60,1-6).

Tajemnica „gwiazdy” i tajemnica Wcielenia to są dwa, sprzężone ze sobą Wydarzenia, które swoim rozmiarem przekraczają zdolności pojmowania rozumu ludzkiego. Myśl chrześcijańska dobrze wie, że zbudowane są wokół tajemnic. Ta sama myśl próbuje przybliżyć człowieka do tajemnicy Wcielenia. Czyni to poruszona wstrząsem faktu, że zaistniało ono dla człowieka. W istocie rzeczy po to, by człowiek ujrzał się w perspektywie Chrystusa.

Bóg w perspektywie człowieka — to sam Chrystus. to fakt Wcielenia, Narodzenia. Człowiek w perspektywie Chrystusa — to świadomość powołania do życia w Bogu.

Trzej Królowie przyjęli tę świadomość z otwartością serca i mądrością rozumu. bo nie tylko „ujrzeni”, ale i „przybyli”. Wiara bowiem

Z problematyki wiary, doktryny  
i myśli teologicznej

## OBJAWIENIE BOŻE

Podstawą, fundamentem zasad wiary, doktryny, postępowania i działalności Kościoła, mającej na uwadze chwałę Bożą i zbawienie człowieka, jest OBJAWIENIE BOŻE; Boży dar, którego treść i znaczenie Kościół starał się zawsze w ciągu minionych wieków coraz doskonalej formułować i objaśniać.

Skoro podstawą jest Objawienie Boże, to należy najpierw ustalić **czym ono jest**. Należy tu zaraz wyjaśnić — gwoździ uniknięcia nieporozumień — że wobec różnych sposobów określania i pojmowania Objawienia Bożego na przestrzeni wieków — poniżej podany tok myślowy należy traktować jedynie jako próbę dania w miarę zadowalającej odpowiedzi, uwzględniającej aktualną myśl teologiczną, rozumienie Kościoła, jego misji i posłannictwa w kategoriach historycznego procesu zbawienia człowieka.

Najogólniej, a zarazem najtrafniej można powiedzieć, że **Objawienie Boże jest przejawem i wyrazem spotkania Boga z człowiekiem**; przejawem spotkania Tajemnicy Nieogarniętego Boga. Starokatolicki teolog, biskup Urs Kury stwierdza, że „**Objawienie, to sam Bóg** w swoim zbawczo-historycznym i jednorazowym działaniu objawionym, potwierdzonym w księgach Starego i Nowego Testamentu w sposób również jednorazowy”. A zatem Objawienie Boże, co do swej istoty, nie jest tylko jakimś odsłonięciem, ujawnieniem, podaniem przez Boga człowiekowi pewnych prawd abstrakcyjnych i spekulatywnych jedynie o sobie, o swej istocie, swojej woli; nie jest tylko przedłużeniem ich za pomocą specjalnych autorów natchnionych w formie suchych prawd do wierzenia; nie jest — jak to do niedawna ujmowała tradycja teologiczna myśl potrydencka — obwieszczeniem przez Boga ukrytych prawd lub ujawnieniem takiej czy innej tajemnicy Boskiej.

Takie rozumienie Objawienia Bożego było — jak to zaznacza biskup Urs Kury — „statyczne” i nie bardzo dawało się pogodzić z ujęciem biblijnym, które jest dynamiczne.

Człowiek różnie przeżywał swoje „zderzenie” z ośniewającym blaskiem Tajemnicy Objawienia Bożego. Prorok Izajasz poczuł się „zgubiony” i z przerażeniem zawołał w momencie, gdy w prorockiej wizji dane mu było oglądanie Boga po trzykroć świętego (Iz 6,1—5) — „Biada mi! Jestem zgubiony!” (Iz 6,5). Prorok Jeremiasz tłumaczy się przed Panem, który Go wzywa, że nie potrafi mówić (Jer 1,4—6). Wobec blasku i potęgi Objawiającego się Boga prorok Daniel pada twarzą ku ziemi, przerażony i oszołomiony (zob. Dn 8, 17—18). Nie inaczej reaguje trzech apostołów (Piotr, Jakub i Jan), którym dane było widzieć przez chwilę chwałę Objawienia Bożego podczas wydarzenia Przemienienia Jezusa Chrystusa na górze Tabor. „Upadli na twarz i bardzo się zlekli” (Mt 17,6). Szawel — późniejszy św. Paweł — uderzony blaskiem i światłością Objawienia Bożego pada oślepiony również na ziemię i z przejścia przez trzy dni ani nie je, ani nie pije (zob. Dz 9,3—9).

Podane niektóre tylko, wybrane i bardziej charakterystyczne przypadki, ilustrują nie tylko pewne reakcje człowieka podczas bezpośredniego „zderzenia się” z Tajemnicą Objawienia Bożego. One ilustrują i to, że Objawiający się Bóg wkracza w życie człowieka i to w konkretnym celu. Celem tym było i jest **osobiste spotkanie każdego człowieka z żywym Bogiem**, spotkanie, które ma na celu **zjednoczenie w wierze i w życiu z Wcielonym Słowem, Jezusem Chrystusem**.

Oczywiście — należy i to podkreślić — że przy rozpatrywaniu, analizowaniu, zagadnienia Objawienia Bożego nie można pomijać lub negować wartości poznania przez człowieka prawd mówiących o Bogu. Objawiający się Bóg to sam Bóg, to również i równocześnie Prawda o Nim, to prawda życia. Poznanie Objawiającego się Boga, poznanie Prawdy, nie jest jednak poznaniem dla samego poznania i nie sprowadza się jedynie do samego poznania wskazań, mądrych maksym, przepisów na szczęście czy drogowych wskazówek dotyczących dróg wiodących na tamten, lepszy świat. W języku bilijnym, mówiącym nam o Objawieniu Bożym wyrażenie „znać, poznać Boga” — oznacza tyle, co Go kochać, chodzić Jego drogami, chodzić z Nim i w Nim. Znać Jezusa — to iść z Nim i razem z Nim, gdyż On jest „drogą, prawdą i życiem” (J 14,5).

Prawdy Objawienia Bożego **nie da się oddzielić od takiego podstawowego zagadnienia, jakim jest zbawienie człowieka**. A z kolei nie może być zrozumiene i zrealizowane inaczej jak tylko w **łączności z Jezusem Chrystusem, w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa**, który jest **wypełnieniem** wszelkiego Objawienia Bożego. Wypełnienie to zrealizował nie tylko przez swoje nauki, ale przede wszystkim przez całe swoje życie, przez śmierć i zmartwychwstanie, przez ogarnianie każdego człowieka swoją łaską płynącą z mocy ofiary Krzyża, przez swoją obecność sakramentalną w Eucharystii, przez tajemniczą obecność w naszym życiu.

Oto czym jest Objawienie Boże. Wobec takiej Tajemnicy, Tajemnicy Wielkiej i Niepojętej, może nie wypada nam nic innego zrobić jak tylko wzorem wymienionych wyżej przykładowo osób paść na twarz lub za wzorem apostoła Tomasza paść na kolana i zawołać nie tyle z przerażeniem, co z wiarą: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28).

cd. na str. 4

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



domaga się mądrości i miłości, rozumu i woli, świadomości i czynu. Wydarzenie Wcielenia obejmuje mądrość i miłość Bożą, ich wewnętrzna wolność. Przybycie Trzech Króli jest odpowiedzią wiary na wolny akt Boga. Wiara jest światłością.

Wydarzenie Wcielenia skierowane jest na człowieka. To jest ów pierwszy i podstawowy wstrząs jaki staje się udziałem jednostki ludzkiej. Pochyleni nad Narodzonym w Betlejem uświadamiamy sobie kierunek własnego wzrostu, własnego rozwoju. Droga ludzkiej aktywności wiedzie przez Chrystusa. Droga do Chrystusa przez światłość wiary.

Droga Trzech Króli rozświetlana jest gwiazdą betlejemską. To metaforyczne wyrażenie streszcza nie tylko kierunek ich marszu. Ewangelia bowiem nie jest tylko opisem pewnej sytuacji historycznej, ale nade wszystkim ujawnieniem miejsca człowieka wobec Boga i Boga wobec człowieka. Miejsce to wyznaczone jest od strony człowieka przez wiarę i miłość, przez to, że widzimy fakt Wcielenia i uznajemy go za własny i od strony Boga przez miłość i dar wiary.

Bóg ofiarowując się człowiekowi przez Chrystusa, otwiera jednocześnie wszystkie wymiary naszego człowieczeństwa na siebie same

## DZIAŁO SIĘ TO W BETLEJEM...



„Ucieczka do Egiptu — malował Piotr Stachiewicz

We wstępie do Ewangelii św. Jana czytamy: „Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli” (J 1,11). W tych słowach — w sposób niezwykle krótki, ale dobitny — przedstawił Ewangelista fakt, że zesłany ludziom Zbawiciel nie doznał życiowego przyjęcia ze strony narodu wybranego. Już bowiem jako małe dziecko spotkał się nie tylko z obojętnością duchowych przywódców izraelskich, ale nawet z otwartą wrogością ze strony politycznego zwierzchnika narodu żydowskiego, Heroda. W dotychczasowych rozważaniach (zamieszczonych na łamach „Rodziny” w ostatnich latach) przedstawiłem pokłon trzech Mędrców oraz ucieczkę do Egiptu. Obecnie zastanowimy się nad tragicznym epilogiem omawianych do tej pory wydarzeń, którym było wymordowanie dzieci betlejemskich.

Kiedy do Jerozolimy przybyli trzej Mędrcy ze Wschodu, całkiem otwarcie zaczęli pytać: „Gdzie jest nowonarodzony król żydowski?” (Mt 2,2). Pytanie to świadczyło o ich całkowitej nieznajomości sytuacji politycznej w Palestynie. Jedynym bowiem królem żydowskim był w tym czasie Herod. Nie wywodził się on wprawdzie z rodziny królewskiej, gdyż matka jego była Arabką, zaś ojciec, Antypater — Idumejczykiem. Jednak nie miałym wysiłkiem — dzięki swej energii i chytrych — osiągnął tron żydowski. Nic więc dziwnego, że był ogromnie wyczulony na jakiegokolwiek pretensje do swego tronu, a każdy domniemany nawet rywal, miałby dni policzone.

Przedstawiający te wydarzenia Ewangelista dodaje: „Gdy to usłyszał król Herod, zatrwożył się, a z nim cała Jerozolima” (Mt 2,3). W pełni uzasadnione były obawy ludu jerozolimskiego. Pytanie takie „pachniało spiskiem”. Mogło bowiem doprowadzić do rozruchów na tle wolnościowym (Żydzi nigdy nie pogodzili się z władaniem Heroda), i sprowadzić na podejrzanych o knowanie przeciwko władcy liczne wyroki śmierci.

Niemniej zaskoczony, a nawet zaniepokojony był sam Herod, który na każdym kroku węszył spiski. Zrozumiał on bowiem, że obecna sytuacja jest bardziej groźna, niż wszystkie dotychczasowe. Jego dobrze zorganizowana policja — informująca go o wszystkich, najdrobniejszych wydarzeniach w jego królestwie — nie doniosła mu ostatnio nic szczególnego. Nie miał więc wątpliwości, że sprawa musi mieć podłoże religijne i związana jest z oczekiwaniami przyjścia Mesjasza, który według przekonania ludu ma odbudować królestwo izraelskie. Postanowił więc zabezpieczyć się na wszelki wypadek.

W tej sytuacji, „zgrupowawszy wszystkich arcykapłanów i nauczycieli ludu, wypytywał ich, gdzie się ma Chrystus narodzić?” (Mt 2,4) Chciał w ten sposób dowiedzieć się, gdzie — zgodnie z tradycją żydowską — miał się pojawić Mesjasz. Zapytani przedstawiciele narodu żydowskiego oświadczyli, że miejscem przyjścia Chrystusa ma być Betlejem. Na dowód tego przytoczyli słowa proroka: „I ty, Betlejem, ziemio judzka, wcale nie jesteś najmniejszą między książęcymi miastami judzkimi, z ciebie bowiem wyjdzie wódz, który paść będzie lud mój izraelski” (Mt 2,6).

Odpowiedź ta zaniepokoiła go jeszcze bardziej. Betlejem było bowiem mało znaczącą miejscina. Nie odebrał też stamtąd żadnych „podejrzanych” wiadomości. Jednak przybycie nieznanego wędrowca, wspomnienie o nadzwyczajnej gwiazdzie, a zwłaszcza nazwa „król żydowski”, nie dawały mu spokoju. Postanowił więc od przybyszów uzyskać dodatkowe informacje. Dla tego „przywołał potajemnie Mędrców i dokładnie dowiedział się od nich o czasie pojawienia się gwiazdy” (Mt 2,7). Miało to zasadnicze znaczenie w realizacji jego planów odnośnie osoby dziecięcia, o którym mówili wędrowcy ze Wschodu. Wysłał ich więc do Betlejem z poleceniem, by w drodze powrotnej powiadomili go o wszystkim co tam znaleźli. Stąd Herod był niemal pewny,

go. Uniwersalizm „wydarzenia betlejemskiego” polega bowiem i na tym, że odsłania zakorzenienie każdej strefy ludzkiej osoby w Chrystusie, tak jak sam Chrystus otwarty jest na los ludzki. Betlejem to narodziny Boga i Człowieka zarazem. Ten paradoksalny fakt z trudem mieści się w ludzkiej świadomości. Dlatego potrzebna jest szczególna światłość „gwiazdy betlejemskiej”, potrzebna jest światłość wiary.

Chrystus rodząc się z Maryi doświadczył losu ludzkiego bezpośrednio, namacalnie. Związek Boga i rzeczywistości świata ujawnił się w Chrystusie. Czyż człowiek może pozostać obojętny na ów fakt? Czyż przeto może nie dostrzec związku między sobą, swoją perspektywą życia a Chrystusem? Oczywiście, są różne odpowiedzi na ten temat. Są i takie, które powstają z trudności pojmowania samego wydarzenia betlejemskiego. Są też takie, które rodzą się z nieufności do innego istnienia niż to, jakie wyznacza człowiekowi jego materialne uwarunkowanie, jego „tu i teraz”. Odpowiedź chrześcijanina nie neguje trudności ani nieufności, ale głosi właśnie, że ewangelia w całości dosięga nas tam, gdzie jesteśmy, żeby ożywić nas takimi, jakimi jesteśmy. Chrystus przyszedł na świat w konkretnym czasie i miejscu. Lecz jego życie wykracza poza Betlejem, Nazaret, Jerozolimę, Palestynę. Otwiera się na Trzech Króli ze wschodu, na Samarytan, zawsze na wszystkich. By owo dotknięcie Wcielenia uczynić własnym doświadczeniem, trzeba szczególnego daru światłości, tej gwiazdy Trzech Króli, po prostu wiary.

JERZY GRAS

ze jego chytry plan pozbycia się pretendenta do tronu uwieńczony został powodzeniem.

Jednakże dalsze wypadki potoczyły się nie po jego myśli. Oddawszy bowiem hołd Bożemu Dziecięciu i złożwszy swoje dary, trzej Mędrcy „ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2,11). Należy z tego wnioskować, że zatrzymali się w Betlejem przynajmniej jedną noc. Nie jest też wykluczone, iż zostali tam dłużej. Jednak ich droga powrotna do swego kraju nie wiodła już przez Jerozolimę i Jerycho. Być może prowadziła ona obok twierdzy Masada, a następnie wzdłuż zachodnich brzegów Morza Martwego.

Oczekiwał więc Herod powrotu Mędrców. Jednak dni płynęły, a nikt się nie zjawił. Trzeba więc było pogodzić się z faktem, że tak przemyślnie ułożony plan zawiódł na całej linii. Zrozumiał, iż został przez nich oszukany a nawet wykpiony. Skoro zaś doszedł do przekonania, że dalsze oczekiwanie na nic się nie zda, wpadł we wściekłość i podjął typową dla siebie decyzję. „Wydał rozkaz, aby pozabijając wszystkie dzieci w Betlejem i całej jego okolicy, od dwóch lat i młodsze, według czasu, o którym dokładnie dowiedział się od Mędrców” (Mt 2,16). Odnośnie wieku dzieci oparł się zapewne Herod na informacjach przybyszów ze Wschodu, którzy powiedzieli mu, kiedy gwiazdę ujrzeli. Dla większej pewności dołożył zapewne kilka miesięcy. Nabrał więc niemal całkowitej pewności, że tym razem nowonarodzone dzieci nie ujdzie jego zemsty. Tak więc z rozkazu okrutnego władcy w Betlejem i okolicy wymordowani zostali chłopcy w wieku poniżej dwóch lat. W tym samym jednak czasie trójce uciekinierów zatrzymało się w Hebronie lub Bersabee, by poczynić konieczne przygotowania przed wejściem na pustynię dzielącą ich od Egiptu.

Należałoby jeszcze odpowiedzieć na pytanie: Ile ofiar pochłonęła rzeź dzieci betlejemskich? Można się bowiem jeszcze spotkać z opinią, że zamordowanych zostało kilka tysięcy dzieci. Nie da się jednak tego uzasadnić. Przyjmuje się bowiem powszechnie, że w okresie narodzenia Chrystusa liczyło Betlejem wraz z najbliższą okolicą nie więcej, niż 1000 mieszkańców. Przyjając też można, że rodziło się tam corocznie około 30 dzieci. Zatem w wieku do dwóch lat było ich około 60, z czego zapewne połowę stanowiły dziewczynki. Jest rzeczą raczej pewną, że Herod nie skazywał na śmierć dziewczynek, jako nie zagrażających jego tronowi. Stąd wniosek, że ofiarą jego okrucieństwa paść mogło nie więcej niż 30 chłopców. Zwążywszy jednak panującą na Wschodzie wysoką śmiertelność wśród niemowląt, należy się zgodzić, iż wiele dzieci umierało przed dojściem do dwóch lat. Dlatego liczba ofiar Heroda nie wynosi więcej, niż 20—25 dzieci.

Była to jednak okropna, chociaż nie jedyna zbrodnia. Wszystkie zaś odpowiadały doskonałe charakterowi Heroda. Współczesny historyk żydowski Józef Flawiusz pisze, że był on „okrutny dla wszystkich bez różnicy, opanywany wściekłością” („Starożytności żyd.” 17,191). Można więc bez przesady zaliczyć go do najbardziej krwawych monarchów, jakich zna świat. Świadczy o tym stwierdzenie historyczne fakty.

W roku 37 przed Chr., — bezpośrednio po zdobyciu Jerozolimy — skazał na śmierć 45 zwolenników swego rywala, Antygona Hasmonejczyka. Podobny los spotkał wtedy wielu członków Najwyższej Rady żydowskiej. W dwa lata później na rozkaz Heroda utopiono w Jerycho jego kuzyna Arystobula, którego sam monarcha ustanowił najwyższym kapłanem, gdyż jego zdaniem był zbyt popularny. W roku następnym kazał też zabić swojego stryja, Józefa.

Z małżeństwa z Mariamne miał kilku synów, spośród których najbardziej kochał Aleksandra i Arstobula. Wysłał ich nawet na wychowanie do Rzymu, na dwór cesarza Augusta. Kiedy jednak wrócili do Jerozolimy, polecił ich zabić. Nie pomógł nawet interwencja cesarza. Razem z nimi zamordowano 300 urzędników oskarżonych o sprzyjanie wymierzonym wyżej synom.

Na kilka dni przed swoją śmiercią, kazał zabić pierworodnego swego syna Antypatra, którego wcześniej wyznaczył na następcę tronu. Czując zaś zbliżającą się koniec swego życia, przewidywał, że jego śmierć wywoła powszechną radę poddanych. Tymczasem pragnął, by jego śmierci towarzyszyły łą. Zaprośił więc do Jerycho — gdzie leżał śmiertelnie chory — wielu znakomitych Żydów. Kazał ich następnie zamknąć w hipodromie oraz polecił swoim zaufanym, by zamordowali ich bezpośrednio po jego śmierci. W ten sposób zapewnił sobie łą przynajmniej ze strony rodzin pomordowanych.

Niewinne dzieci betlejemskie, które swym życiem okupiły bezpieczeństwo Mesjasza, otacza Kościół wciąż należną świętym. Ich uroczystość pod nazwą Świętych Młodzianków, obchodzona jest od wielu wieków w dniu 28 grudnia. W dniu tym modlimy się wraz z Kościołem słowami: „Boże, umęczeni Młodziankowie obwieścili Twą chwałę nie słowami, lecz śmiercią; racz w nas umorzyć źródło wszelkich grzechów, abymy wiarę w Ciebie, nie tylko słowem, ale i czynami wyznawali”.

KS. JAN KUCZEK



## Z życia naszych parafii

### SZACUNEK DLA CHLEBA

„Chleba naszego powszechnego daj nam dzisiaj”... Słowa te odmawiamy w modlitwie, której nauczył nas sam Jezus Chrystus. Stały się one główną treścią uroczystego nabożeństwa, które miało miejsce w szczecińskiej parafii w dniu 30 września br. Zachęcały ludzi wierzących do należącego szacunku dla chleba. Miejscowy proboszcz poświęcił kłosa zbóż i bochen chleba, który pracowita dłoń wieśniaka przygotowała nam wszystkim na pokarm. Ciekawym fragmentem nabożeństwa było po odprawieniu Mszy św., ucałowanie chleba przez gospodarza parafii. Tym zewnętrznym aktem czci dla chleba, zwrócono uwagę zebranych na to, jak ważny jest chleb w naszym życiu codziennym.

Słowo Boże, wygłoszone przez proboszcza parafii, zawierało następujące myśli:

„Chleb towarzyszy ludzkości od zarania jej dziejów. Był to pokarm wszystkich warstw społecznych i wszystkich narodów świata. Jest sucharkiem chorego i dodatkiem niezbędnym na wielkich przyjęciach. O chleb wołał niegdyś lud rzymski i nędzarze w obozach koncentracyjnych. Nie brakło go wśród potraw na ucztach władców i wodzów, rozrywali go też brudnymi palcami niewolnicy, a nawet przestępcy, skazani na ciężkie roboty. I dziś chleb „króluje” nadal na naszych stołach, wieczny pokarm ludzkości, jedyny, który przetrwał wszystkie przemiany, wojny, rewolucje.

Dziś w każdym kościele kapłan wyjmując z puszki małe kawałki chleba i umieszcza go w złotej monstrancji. Chleb, towarzysz ludzkości, zyskał podczas Ostatniej Wieczerzy nowe znaczenie. Dla wierzących stał się symbolem jedności, a także miejscem obecności Ciała Chrystusowego”.

Liczna grupa wiernych przystąpiła do Komunii św., dziękując Jezusowi za dostatek chleba, a zarazem prosząc Dobrego Boga, aby ludzkość nie odczuwała braku chleba.

Dzieląc się z Czytelnikami tygodnika „Rodzina” refleksjami z tej uroczystości, pragnę przypomnieć słowa, które wypowiedział pewien kapłan: „Nikt nie potrafi powiedzieć, ile od dwudziestu wieków sprawił dobrego ten biały opłatek, w którym pulsuje wiekiste życie, a dzięki któremu ludzkość posiada w najcięższych chwilach pokój wewnętrzny i niezniszczalną nadzieję”.

Myślę, że w tych słowach zamknięta została najgłębsza myśl, naszego osobistego poszanowania dla Sakramentu Eucharystii oraz troska o chleb powszedni, który jest pokarmem ciała.

KS. STANISŁAW BOSY



Ks. Stanisław Bosy, proboszcz parafii polskokatolickiej w Szczecinie, poświęca kłosa zbóż

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (415)

J dalszym ciągu wykonywać polecenia i zalecenia Prawa Mojżeszowego; zostali nazwani tradycjonalistami albo też pobożnymi lub gorliwymi — po hebr. chasydami. Takim pobożnym, gorliwym (chasiid) Żydem był Jezus, syn Syrachy, mąż uczony w Piśmie, intelektualista i równocześnie arystokrata żydowski. Swoje myśli i poglądy, które chciał przekazać zwłaszcza młodszemu, a które sprowadzały się do wykazania konieczności respektowania Prawa Mojżeszowego bez żadnej jego modernizacji czy adaptacji, pielęgnowania bojaźni Bożej i poszanowania dla świętyni i kapłaństwa, przekazał w *Księdze Jezusa syna Syrachy*, nazwanej też księgą Eklezjastyka. Księga ta została napisana po hebrajsku w ok. 180 r. przed Chr., a przetłumaczona na j. grecki w ok. 130 r. przed Chr.; Księga Eklezjastyka została zaliczona do kanonu Pisma św. Starego Testamentu jako księga deuterokanoniczna (→ Deuterokanoniczne księgi).

**Jezus**, zwany Justus, którego → św. Paweł w Liście do Kolosan wymienia wśród współpracowników swoich, pozdrawiających wraz z nim chrześcijan w Kolosach. „Pozdrawia was... i Jezus, zwany Justusem” (IV, 11), czyli Sprawiedliwym.

**JEZUS CHRYSZTUS** — to najświętsze imię Boga-Człowieka, o którym → św. Paweł w Liście do Filipian napisał, iż „Bóg wielce go (Jezusa Chrystusa, n.) wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią, i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (II, 9–11).

Jezus jest imieniem osobowym, pochodzącym z greckiego Jezús, z hebrajskiego Jehoszua, albo skrótu tego wyrazu — Jeszua, co znaczy *Bóg jest zbawieniem*. Natomiast wyraz Chrystus pochodzi od gr. Christós i ma odzwierciedlać hebrajskie Masziah albo aramejskie Mesziah, co znaczy *Namaszczony*, a później

odnośnie do Jezusa oznaczało i oznacza to samo, co Mesjasz. Zatem Jezus Chrystus etymologicznie znaczy tyle, co Jezus Namaszczony, albo Jezus Mesjasz; w użyciu jest również zwrot Pan Jezus, albo Chrystus Pan, ale zwrotów tych używa się zawsze w sensie jak wyżej.

Imię Jezus, Jezus Chrystus, od niemal już dwóch tysięcy lat weszło do historii i po dzień dzisiejszy zajmuje w powszechnej historii ludzkości dla wierzących chrześcijan miejsce pierwsze wraz z Bogiem Ojcem i Duchem św. (→ Trójca św.), dla innych jedno z najbardziej znanych. W ciągu tych niemal już dwóch tysięcy lat był Jezus i jest przedmiotem gorącego kultu, wzniosłych rozważań, żywych dyskusji i ostrych polemik. Mówili i mówią, dyskutowali i dyskutują o Jezusie chrześcijanie i wyznający inną religię. Mówili i mówią, dyskutowali i dyskutują o Nim niewierzący i ludzie indyferentni. Inaczej jedni, inaczej drudzy. Jedni — Jego uczniowie i wyznawcy — chcieli i chcą Go lepiej poznać i życie swoje upodobnić do Jego życia i wieść je według Jego wzniosłych wskazań. Drudzy, by m.in. twierdzić, że nie był Bogiem, a byli również tacy, którzy usiłowali dowiedzieć, że Jezusa w ogóle nie było, że nie istniał, że był i jest mitem.

Ks. dr Eugeniusz Dąbrowski, znany polski biblista i teolog, tak scharakteryzował dyskusje wokół postaci Jezusa Chrystusa, prowadzone przez chrześcijan pierwszych wieków: „Całe pierwsze trzy wieki nowej religii upłynęły pod znakiem walki o właściwy pogląd na Jej Założyciela. Brały w niej czynny udział całe prowincje rzymskiego imperium, najwybitniejsze umysły swoich czasów: Ariusz, Nestoriusz, Atanazy, Cyryl z Aleksandrii, kłócąc się z pasją o formy czy rozwiązania różniące się jedną tylko literą greckiego alfabetu. Mam na myśli sławne w historii sformułowania: homousios i homoiosios, w imię których staczoano walki, ponosząc klęski lub odnosząc zwycięstwa. Gdy w końcu na soborze Nicejskim w roku 325 i Chalcedońskim w roku 451 zgodzono się na formuły wszystkich obowiązujące — ustały dyskusje i walka przycichła na czas dłuższy” (Por. Ks. E.



Wyrusza w drogę Nowy Rok,  
Patrzy nań z wiarą cały świat,  
Że będzie stawiał celny krok,  
Że każdy jemu będzie rad.

Rusza więc w drogę poprzez mgły,  
Chyba rozedrże pasmo chmur —  
I kraje, w których wojna tkwi,  
Skieruje w zgodnej pracy nurt.

Nie będą bomby niszczyć lud,  
Wskroś zapanować musi ład,  
Przemienie ucisnionych trud,  
Altruizm swój zaznaczy ślad.

Rozmach budowy musi wrzeć,  
Wznoszenie fabryk, mieszkań, szkół,  
Każdy wplątany w czynów sieć,  
Rozszerzy zakres twórczych kół.

Tych czynów wzrastać będzie plon —  
Gdy wspólny pomysł, wspólny start,  
Z tego stokrotny wzrośnie plon,  
Który do twórczych przejdzie kart.

I zniknie podział różnych ras,  
Nie będzie panów ani sług,  
Nie będzie różnic dawnych klas,  
Powstanie jeden, światły lud.

Wspaniały pomysł, piękna myśl,  
Rok Nowy chce ją światu nieść,  
Chce jasną drogą naprzód iść —  
I po niej z sobą wszystkich wieść.

Torujmy drogę jemu wciaż,  
Pracą, jednością, hartem sił,  
Tak czyniąc, jako jeden mąż —  
Skruszym nieludzką wskroś na pył!



## Z potrzeby serca

### WIERSZE NASZYCH CZYTELNIKÓW

#### NOWY ROK 1940

Zdał Tobie 39-ty tragiczny, stary  
Swoj dorobek i plon:  
Naszą niewolę, kajdany,  
Straconą sławę i dom.

Przyszedłeś, Czterdziesty Roku Nowy.  
Co przynosisz? to znak zapytania...  
Czy udręki, bóle i cięższe okowy,  
Czy nowe nadzieje wolności promienia?...

Vienenburg, Stallag XI, w styczniu 1940 r.,  
Arb. Komando

PIOTR KOZŁOWSKI  
(zm. 12 marca 1979 r.)

#### STRONY MOJE

Tam, na wschodzie, strony moje —  
Gdzie Noteci ciche zdroje,  
I gdzie Niemna, Wisły wody —  
Tam spędziłem wiek swój młody.

Tam, gdzie liczne chłopskie sioła,  
I te ludne, gwarne miasta;  
Ciemne bory pełne czaru —  
Tam w spokoju sobiem wzrastał...

Gdzie bez liku jest ogrodów,  
Bujnych łąk i łąków zboża,  
Drzew przydrożnych, grusz, jabłoni —  
Młodość upłynęła moja...

Każdy człek tam był mi swój,  
Dom rodzinny jest tam mój...  
Od Bałtyku aż po Wisły zdroje —  
To rodzinne strony moje.

Stallag XI, w grudniu 1939 r.

PIOTR KOZŁOWSKI  
(zm. 12 marca 1979 r.)

Oborniki — Nowy Rok 1980

LIDIA GASZTELAN

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (416)

Dąbrowski, *Problemat Chrystusa we współczesnej literaturze katolickiej*, Pallotinum, Poznań 1950, s. 7). Podobnie jednak już raczej pod względem historyczności osoby Chrystusa, nie dogmatyczności, rzecz formuluje ks. Wincenty Zaleski, pisząc: „Zagadnienia historyczności Jezusa Chrystusa nie znała starożytność chrześcijańska, ni też wieki średnie. Nie mieli w tym względzie żadnych wątpliwości nawet zdecydowani wrogowie Kościoła. Padały wprawdzie zastrzeżenia i zarzuty co do cudów zdziałanych przez Pana Jezusa, czy też ich interpretacji; usiłowano obalić lub przynajmniej podważyć ten czy ów szczegół Ewangelii. Nikt jednak nie zaprzeczał, że Jezus Chrystus żył naprawdę na ziemi. Tę sprawę przyniósł dopiero wiek oświecenia (XVIII)” (Por. Ks. W. Zaleski, *Jezus Chrystus*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1964, s. 89). W XVIII w. poddano też rewizji m.in. również wiele dotychczasowych twierdzeń chrześcijaństwa, zwłaszcza dotyczących Ewangelii i innych ksiąg Nowego Testamentu jako źródeł chrześcijaństwa, a w Ewangelii wprawdzie cudów, zdziałanych przez Jezusa Chrystusa, wreszcie samej osoby Jezusa i Jego historyczności. Jakby nietykalna dotąd osoba Chrystusa stała się przedmiotem szerokiej dyskusji, zjadliwych polemik, niewybrednych ataków. Rej wodzili liberalni pisarze i niektórzy teologowie, zwłaszcza protestanci, i od ich liberalizmu, nawet radykalizmu, w traktowaniu tych religijnych i nadprzyrodzonych spraw cały ten ruch, czy kierunek, nazwano szkołą liberalną, radykalną.

Prekursorem tej szkoły wydaje się być Herman Samuel Reimarus (1694—1768). Napisał on obszerną i bardzo krytyczną, jak na owe czasy, monografię o Jezusie Chrystusie, której manuskrypt liczył ok. 4 000 stron. Fragmenty tej pracy wydał dopiero w latach 1774—1778 Efraim Gotthold Lessing (1729—1781), syn pastora, filozof i polemista religijny, uważany za ojca nowożytnego indyferentyzmu. Reimarus m.in. w pracy swej, opublikowanej przez Lessinga, zaprzecza nadprzyrodzoności treści Ewangelii i konsekwentnie bóstwu Jezusa Chrystusa.

Wiek XIX rozbudował i poszerzył wątpliwości wysuwane pod adresem Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwa, wypowiedziane zarówno przez encyklopedystów francuskich, jak przede wszystkim przez Reimarus i Lessinga. Ogół krytycznych uwag pod adresem historyczności, autentyczności i czasu powstania ewangelii i pod adresem samego Jezusa jako Boga skupia się głównie około trzech nazwisk, a mianowicie Straussa, Renana i Harnacka.

Dawid Fryderyk Strauss ur. 1808 r. w Ludwigsburgu w rodzinie protestanckiej; był pod wielkim wpływem przede wszystkim Hegla) w 1835 r. wydał w Tuebingen dwutomowe dzieło pt. *Das Leben Jesu kritisch bearbeitet*, czyli *Zycie Jezusa krytycznie opracowane*. W książce tej przeprowadza tezę, że zjawisko religii zrodziło się z mitu; również z mitycznych legend przedchrześcijańskich, zwłaszcza z żydowskich idei mesjanistycznych, zrodził się Jezus. opisany w Ewangeliiach. Jezus Ewangelii jest mitem. Same zaś ewangelie według Straussa powstały dopiero w II w. po Chrystusie. Owszem, Jezus mógł istnieć i istniał, ale jako on zwykłym rabinem żydowskim, któremu chrztu udzielił Jan, a który równocześnie był Jezusa nauczycielem-mistrzem, szczególnie w zakresie przekazania wiadomości starotestamentowych, a wśród nich przede wszystkim prorocत्व mesjańskich. Z kolei Jezus zwyczajem ówczesnym stał się nauczycielem, zebrał grono uczniów i przemierzał z nimi Palestynę, głosząc swoje poglądy religijne i społeczne. Naraził się zwłaszcza faryzeuszom, których krytykował, a którzy jako wyraz zemsty drogą intrygi i fałszywych oskarżeń spowodowali jego ukrzyżowanie. Zwolennicy Chrystusa nie tylko za Jego życia byli Jego entuzjastami, stali się gorącymi wielbicielami zwłaszcza po Jego meczeskiej śmierci, owszem poczęli Jezusa uważać za Boga, za Syna Bożego i w Nim widzieli spełnienie się starotestamentowych prorocत्व mesjańskich. A zatem według Straussa Jezus ewangelii jest mitem. Jezus, zwykły człowiek, rabin żydowski, istniał, ale tylko przypadkowo, bez osobistej świadomości, stał się założycielem chrześcijaństwa, tak, raczej takim uczynili Go Jego uczniowie.



## WSPÓLNY PRZEKŁAD NOWEGO TESTAMENTU W RFN

W dniu 1.X. br. Kościół Rzymskokatolicki i Ewangelicki w RFN przedstawiły w Bonn wspólny przekład Nowego Testamentu. Przekład ten został zatwierdzony przez Konferencję Biskupów RFN oraz tamtejszą Radę Kościołów Ewangelickich. Z tą chwilą na obszarze kraju obowiązuje wspólny tekst Pisma św. dla obu wyznań. Kard. Józef Hoeffner oświadczył, że nowe wydanie wprowadzone zostanie natychmiast do użytku we wszystkich parafiach rzymskokatolickich, jak też i we wszystkich szkołach. To ekumeniczne tłumaczenie Pisma św. dokonane zostało w wyniku współpracy uczonych rzymskokatolickich i ewangelickich. Uważane jest za najbardziej wierne tekstowi oryginalnemu z języka greckiego. Obecnie prowadzone są podobne prace nad przekładem Starego Testamentu.

## 150-LECIE WYBUDOWANIA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W LIDZBARKU

Spółeczność ewangelicka w Lidzbarku Welskim obchodziła 14 października br. jubileusz 150-lecia wybudowania Kościoła Jezusa Zyjącego, zwanego „Kościołem na górze”. Stacja kaznodziejska w Lidzbarku przynależy do ośrodka Nidzica/Działdowo w diecezji mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, administrowanej przez ks. proboszcza Jerzego Otello. W związku z jubileuszem „Kościoła na górze” został dużym nakładem wiernych gruntownie wyremontowany.

## SEMINARIUM POD HASŁEM „BEZPIECZEŃSTWO I ODPREŻENIE W EUROPIE” W ARNOLDSHEIM

Jak informuje korespondent PAP Juliusz Solecki, trzydniowe seminarium zorganizowane zostało przez Polską Radę Ekumeniczną, Kościół Ewangelicki w RFN oraz Akademię Ewangelicką w Arnoldsheim koło Frankfurtu nad Menem. Było ono potwierdzeniem konieczności wzmożenia wysiłków na rzecz dalszego procesu normalizacji stosunków oraz zwiększonego wkładu obu państw w dzieło rozbrojenia i kontroli zbrojeń w Europie Środkowej.

Seminarium rozpoczęło się w piątek, 19 października br., a zakończyło się w niedzielę 21 października br. Udział w nim wzięli: ks. Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Janusz Narzyński, Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL, prof. dr Tomala z Instytutu Stosunków Międzynarodowych w Warszawie, red. Henryk Zdanowski z tyg. „Po-

lityka” red. Ryszard Wojna z „Trybuny Ludu”. Ze strony niemieckiej dr Siegfried Koppe (Niemieckie Towarzystwo do spraw Pokoju i Badań Konfliktów w Bonn), dr Richard v. Weizsäcker (CDU Berlin) p. Karten Voigt (SPD Bonn), Prałat dr Heinz — Georg Binder (EKD, Bonn) oraz dyrektor Akademii Arnoldsheim, Martin Stohr i Kierownik Studiów Werner Lichtwark.

Mówiąc o stanie rozwoju wzajemnych stosunków między PRL i RFN, gospodarze spotkania wskazywali, iż dążeniem RFN jest ułożenie ich na trwałej bazie, na jakiej oparły się stosunki pomiędzy Republiką Federalną i jej zachodnim sąsiadem — Francją.

Zyczenie dalszego pogłębienia wzajemnie korzystnej współpracy, wyrażali również polscy uczestnicy spotkania w Arnoldsheim, którzy wskazując na konieczność przełamania całego balastu historycznych uprzedzeń i niechęci, zwrócili m.in. uwagę na ważną rolę, jaką mogłaby na przykład odegrać w tej dziedzinie pełna realizacja zaleceń Komisji do spraw rewizji podręczników szkolnych.

Wskazując na wzrastającą liczbę porozumień o współpracy pomiędzy poszczególnymi miastami oraz coraz szersze kontakty przedstawicieli różnych środowisk obu krajów, publicysta „Trybuny Ludu” red. Ryszard Wojna podkreślił wagę, jaką Polska przywiązuje do ścisłej realizacji postanowień układu o podstawach normalizacji stosunków, z grudnia 1970 roku, zwłaszcza zaś do jego ustaleń, które mówią o ostatecznym charakterze Odry i Nysy Łużyckiej jako zachodniej granicy polskiej.

## POSIEDZENIE 11 ODDZIAŁU REGIONALNEGO PRE

Ukonstytuowany niedawno jedenasty oddział regionalny Polskiej Rady Ekumenicznej w Olsztynie, odbył w dniu 9 października br. swoje pierwsze posiedzenie. Uczestniczyło w nim 25 osób, reprezentujących 6 Kościołów: prawosławny, polskokatolicki, ewangelicko-augsburski, metodystyczny, baptystyczny i zjednoczony ewangeliczny. Zebrani wysłuchali referatu przewodniczącego oddziału ks. Anatola Ławryszuka (Kościół Prawosławny) nt. „Służba chrześcijan na rzecz pokoju”. Przedstawiciel Centrali PRE w Warszawie dr Karol Karcki omówił główne kierunki działalności Rady w skali krajowej i międzynarodowej. W dyskusji, która koncentrowała się wokół przyszłych zamierzeń oddziału olsztyńskiego, wiele uwagi poświęcono kontaktom z Kościołem Rzymskokatolickim. Poza Olsztynem oddziały regionalne PRE działają w następujących ośrodkach: Bydgoszcz, Gdańsk, Katowice, Koszalin, Kraków, Łódź, Poznań, Szczecin, Wrocław i Zielona Góra.



Chrześcijanie walczą o pokój i sprawiedliwość dla wszystkich ludzi na całym świecie

## WIZYTA ARCYBISKUPA FIŃSKIEGO KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO W ZSRR

Po raz pierwszy miała miejsce w lipcu br. wizyta dr. Miiko Juva, arcybiskupa Fińskiego Kościoła Luteranckiego w ZSRR. Arcybiskup odwiedził Kościół Prawosławny w ZSRR na zaproszenie Patriarchy Moskiewskiego Pimena. Celem dwutygodniowej podróży hierarchy luteranckiego Finlandii było nawiązanie bliższych kontaktów ekumenicznych między obydwojoma Kościołami: „Nasza podróż stanowiła część wzajemnych odwiedzin oraz rozmów, prowadzonych od pewnego czasu przez obydwa Kościoły” — powiedział arcybiskup.

Celem podróży były też odwiedziny Leningradu, gdzie dostojny gość odwiedził tamtejsze gminy luteranckie, a następnie Mołkwę i Zagorsk — siedzibę klasztoru Patriarchy. „Odwiedziny przez cały czas nacechowane były przyjaźnią oraz otwartą atmosferą przychylności” — tak określił arcybiskup swoje wrażenia z podróży.

W trakcie spotkań i rozmów postanowiono zorganizować w Finlandii w roku 1980 szereg teologicznych sympozjów prawosławno-luteranckich, oświęconych problemom wiary i miłości oraz teologicznym zasadom współpracy pokojowej Kościołów.

## OBRADY GRUPY ROBOCZEJ ANGLIKAŃSKO- RZYMSKOKATOLICKIEJ

W trzeciej dekadzie czerwca br. obradowała w Poitiers

(Francja) grupa robocza anglikańsko-rzymskokatolicka, która dokonała podsumowania swej dotychczasowej działalności. W skład grupy, która powstała przed dziesięciu laty, wchodzi mianowani przez oba Kościoły delegaci stale mieszkający we Francji.

Głównym przedmiotem zainteresowania grupy był problem małżeństw mieszanych anglikańsko-rzymskokatolickich, problem tzw. interkomunii, a także inne ważne zagadnienia.

We Francji anglikanie są nieliczni, rozsiadani po całym kraju i najczęściej nie mają regularnego kontaktu z duchownymi anglikańskimi, a tym samym ograniczone możliwości przystępowania do sakramentów. W związku z tym na wniosek grupy roboczej, władze Kościoła Anglikańskiego we Francji zwróciły się do Komisji Episkopatu Francuskiego do Spraw Ekumenizmu o rozważenie możliwości udzielania wiernym Kościoła Anglikańskiego Komunii św. w kościołach rzymskokatolickich. Obecnie, po rozpatrzeniu trudnej sytuacji anglikanów we Francji, biskupi tego kraju ustosunkowali się przychylnie do tej prośby.

Grupa robocza utrzymuje stałe kontakty z parafiami i diecezjami, inicjując spotkania i dialog z anglikanami oraz wyjaśniając zagadnienia wynikające z uzgodnionych i przyjętych wspólnych deklaracji obu Kościołów, dotyczących Eucharystii, służby kapłańskiej i władzy w Kościele.



# BARTEK

(opowiadanie)

# N

ad dopływami górnego dorzecza Białego i Czarnego Dunajca, na bukowińskim szlaku między Witowem a Chochotowem, leży mała osada góralska. Ziemia tu licha, bór i skały. Tylko w dolinkach zielenią się płachetka pastwisk dla owiec i małe pólka ornej ziemi. Osada ma kilkanaście gospodarstw, szeroko rozrzuconych, z dala jedno od drugiego. Domostwa niewielkie, ale zbudowane solidnie z płasko ciosanych bali, utkanych mchem dla ochrony przed wiatrem i zimnem. Drewniane gonty spadzistych dachów porośły mchem od północnej strony. Nieczęsto zagląдают tu turyści, gdyż osada nie leży na głównym ciągu ceprów, ani latem, ani zimą.

Może dlatego właśnie lubię to miejsce i lubię rodzinę górali, u których jestem zawsze witana serdecznie, jak ktoś bliski. Bywałam tu jesienią — piękną, ciepłą i złotobrazową. Od jakiegoś czasu przyjeżdżam tu także zimą na

dwa urlopowe tygodnie. Szczególnie lubię tę porę, gdy puszysty śnieg przykrywa białą góralskie zagrody, powietrze ostre i czyste ma smak zimnej źródlanej wody. Moi gospodarze, to ludzie już niemłodzi, zaciłi i przychylni, o wielkiej wrodzonej kulturze, choć prości i nieuczenni. Gospodarkę mają skromną, ale pozwala im ona zaspokoić proste wymagania życiowe. W jesienne i zimowe wieczory gospodyni przędzie owczą wełnę i maluje na szkle prymitywne obrazki. Gospodarz struga drewniane świątki. Nie są to arcydzieła sztuki ludowej, ale czasem udaje im się coś sprzedać w Nowym Targu, dokąd wędrują latem na targ. Ale nie o nich chciałam napisać naszym Czytelnikom.

Bohaterem mego opowiadania jest Bartek. Gdybym chciała określić sama jego wiek — miałabym spore trudności. Trzymał się prosto, chodził sprężysto, trochę czającym się kocim krokiem. Biała jak śnieg, gęsta grzywa szesanych od czoła włosów spadała mu na ramiona. Skóra twarzy opięta na zapadniętych policzkach miała brązowo-szary kolor, jak u ludzi stale przebywających na słońcu i wietrze. Orli nos, cienki i ostro zakończony przydawał jego twarzy ptasiej drapieżności. Surowo zmarszczone siwe brwi zwisały nad zmrużonymi szparkami oczu. Piękna, dumna twarz starego górala. Sękate i zgrużone ręce musiały być niegdyś szczupłe i silne. Nosił się zawsze po góralsku, a każdy szczegół jego przyodziewku był autentyczny i tradycyjny. Miał na skraju osady małą chatę, zwykle zamkniętą na skobel, jako że rzadko w domu bywał. „Chadza gdzieś” — powiadali górale.

Mieszkańcy osady darzyli go wielkim szacunkiem, a niekiedy bano się go trochę. Niespodziewanie zniknął i niespodziewanie wracał do wsi witany z uszanowaniem i zapraszany gościnnie do stołu, choć milczący był i mrukliwy. Wchodząc do chaty mówił niskim i chrapliwym głosem „Pokwolony!”. Stare kobiety całował w łokieć uchylając kapelusza, gospodarzowi podawał rękę, młodych witał puknięciem brzęczącej ciupagi w rondo kapelusza z orlim piórem.

Przychodził i do moich gospodarzy. Gaździna usadzała go na ławce gościnnie podsuwając miskę z jadłem. Powolnym ruchem robił na piersiach szeroki znak krzyża i ujawszy łyżkę jadł ze smakiem, siorbiąc i mlaskając niemilosiernie. Kiedy się już posilił — wyciągał z za pazuchy skórzany kapciuch i piękną, srebrem zdobioną fajkę. W izbie rozchodził się dziwny zapach ni to tytoniu, ni to jakiegoś ziela, a gęsty dym zasnuwał niebieską mgłą całą izbę.

W czasie moich pobytów w górach zaprzyjaźniłam się z Bartkiem, choć okazywać przyjaźni nie umiał. Jedyną oznaką, że mnie polubił, było milczące towarzyszenie mi w wędrowkach po okolicy.

Dwa lata temu, kiedy przyjechałam tu na zimowy urlop, przyszedł Bartek wieczorem i otrzepawszy z kierpców śnieg ciężko zwałił się na ławę. Spojrzawszy na mnie pokiwał głową z przyjaznym uśmiechem. Oznaczało to, że wita mnie i cieszy się, że znowu tu jestem. Dostrzegłam, że rysy twarzy wyostrzyły mu się jeszcze bardziej i że przygarbił się trochę. Zapytałam o zdrowie. Wsunął rękę za pazuchę i przyłożył ją sobie w okolicy serca. Długą chwilę milczał jakby nasłuchując i wreszcie rzekł:

— Stuko o zebra, serce się zwyrto i hałas robi.

— Trzeba iść do lekarza, poradzi coś — powiedziałam. Spojrzął na mnie ze zdziwieniem.

— A chto ta zrobi ze starego młode? Na drugi rok pódem ku Panu Bogu na bacówkę za juhasa.

Gaździna z oburzeniem gwałtownie zaprotestowała:

— Co tam gadasz, Bartek, nie czas ci jeszcze umierać! Nie takiś przecie stary!

— Na drugi rok bydzie cas — zaprzeczył — mom juz siedymdziesionst styry roki!

Nie odezwał się więcej, siedział zaszępiłony i kurzył swoją fajkę. Kiedy wyszedł mruknawszy „ostańcie z Bogiem”, posmutniała gaździna długo opowiadała mi o Bartku. Różnie zarabiał na skromne życie. Pracował jako cieśla, miał ręce zręczne do roboty. Czasem strzygł owce, pomagał w obejściu głównie jedynie za strawę. Niekiedy żądał



za robotę niewielkiej sumy pieniędzy, które nazywał „dulkami”, ale wtedy dziękował za jadlo i po robocie zniknął ze wsi na dłużej. Okazywało się później, że ktoś potrzebował jego pomocy. Tam dziecko chore i czekano na jego „dutki”, komuś piorun chatę spalił, więc oddawał wszystko co miał i chałupę nową pomagał stawiać. Czasem potrzebowano tylko jego rady w ważnych życiowych decyzjach, w kłopotach i troskach. On zawsze umiał doradzić najlepiej.

Na weselach i chrzcinach grywał na gęślach. Za młodu był niezłym zabijaką skorym do bójkę, ale zawsze w obronie słabszych i pokrzywdzonych. Szczególnie bali się go kłusownicy, bo niejednemu skórę porządnie wygarbował. Baby zaś powiadały, że zna się na czarach, rozumie mowę zwierząt i umie wyleczyć chore owce sobie tyl-

ko znanym tajemnym sposobem.

Kiedy tak słuchałam opowieści o Bartku zdawało mi się, że więcej w nich bajek niż prawdy.

Następnego dnia Bartek zjawił się w południe, kiedy wybierałam się do dalekich sąsiadów po uprzedzoną dla mnie wełnę. Dowiedziawszy się dokąd wychodzę oznajmił, że idzie razem, bo mu „po drodze”. Był piękny, zimowy dzień, słońce skrzyło się na śniegu, a błękit nieba był czysty, bez jednej chmurki. Szliśmy jak zwykle w milczeniu, a Bartek był wyraźnie czymś zafrasowany. W pewnej chwili zatrzymał się i nasrożywszy swą jastrzębią twarz burknął do mnie ostro:

— Dutków mi trza! Mos dutki?





— Mam — odparłam trochę przestraszona jego obcesowością. — Ile ci trzeba?

— Ano — namyślał się — dwa sta.

Pilnie patrzył jak grzebię w portmonetce zmarzniętymi palcami. Zniecierpliwiony widać wyjął mi pieniądze z rąk, przykucnął i zsunawszy rękawem czapę śniegu z pnia wykladał je i liczył mozolnie. Odliczywszy skrupulatnie dwieście złotych, odłożył resztę do portmonetki i oddając mi ją, powiedział tonem nie znośnym sprzeciwu.

— Mos jesce doś dutków, a te dwa sta dom ci jak bedzies ta na drugi rok!

— Ej, Bartek — powiedziałam ochłonawszy z wrażenia — ty chyba jesteś stary zbójnik!

Bartek roześmiał się głośno i nagle rozdarł się na całe gardło:

Heeeej, górol jo se górol,  
hej, od samiuśkich Tater,  
Heeeej, odkapoł mie dyscyk,  
Hej, odkołysoł wiater!

Głos miał donośny, świdrujący, łamiący się na wysokich tonach. Gdy umilkł, przystanął, podniósł głowę, zsunął ciupagą kapelusz i podstawiając twarz pod wiatr węszył coś rozdymając cienkie nozdrza orlego nosa.

— Na wiecór bydzie dujawica i śnig idzie — zawyrokował wreszcie.

— Chyba nie, taka piękna pogoda — powiedziałam patrząc na błękitne niebo. — Skąd wiesz, że będzie zadymka?

— A bydzie — przyświadczył sobie bez dalszych wyjaśnień. Przeszliśmy jeszcze kawał drogi w milczeniu i Bartek oświadczył, że już dalej ze mną nie pójdzie, bo „mo gdziesik sprawe”, po czym wskazując ręką jakieś wykroty i kamienie powiedział:

— No, ty mos juz blisko, ale obejdzies te kamienie, bo cie tam co zestrasy!

— Nic mnie tam nie przestraszy i pójdę prosto! W biały dzień mam się bać kamieni? — odparłam z godnością.

— To nie kamienie, to chłopy — powiedział Bartek chytrze mrużąc oczy pod siwymi brwiami. — Bo tu dawno była karcma. Jak roz górole popili i wysli na dwór, to sed ksiondz do chorego i powiade: klękajta chłopy bo z Panem Bogiem ide. A trzech, co im się najbardziej ze łbów kurzyło, śmiali się, a nie poklękali. No to karcma się zaroz spoliła, a tych trzech to się w kamień obróciło. Teraz to te kamienie se stojom, a jak chto idzie to płacom a stę-kajom. No ide juz ku górom. Ostań z Bogiem! — zakończył Bartek.

Poszłam dalej sama, i choć wstyd mi było przed sobą, ominęłam te głązy okrążając je dalekim łukiem. Kiedy po kilku godzinach wracałam do domu, niebo zasnuwało się kłębam i sinych chmur, a ostre porowy wiatru zapowiadały śnieżycę. A jednak „bydzie dujawica” przypominałam sobie przepowiednię Bartka.

Pod sam koniec mego urlopu Bartek przyszedł późnym wieczorem. Zmęczony, utrudzony, ale w dobrym nastroju. Wyciągnął wąskie, stare gęśle o trzech strunach, stroił je, czyścił i próbował smykkiem. Wydawały przeraźliwie rzępolące i piskliwe tony. Przytupując zagrał kilka skocznych taktów. po czym starannie owinąwszy gęśle schował je do torby.

— Wesele u Walusiów, bede groł — oznajmił, zabierając się do wyjścia. Zarzuciłam kożuch i wyszłam z nim razem, chcąc odetchnąć świeżym powietrzem, jako że Bartek nakopcił swoją faję okrutnie. Noc była cicha, powietrze łagodne, a księżyc kładł srebrny blask na białym śniegu. Chciałam już zawrócić do domu, ale Bartek chwycił mnie za rękę i szepnął — stań tu, a nie rusej się i bydź cicho. Sarna idzie — Zamarłam bez ruchu daremnie wypatrując zwierzęcia. Nic też nie słyszałam, nawet najmniejszego szmeru. Tymczasem Bartek odszedł kilka kroków dalej, pochylił się i jakoś dziwnie cmokając mówił łagodnym i cichym głosem — Basia, Baśka, no podź tu, podź! Cóż to Baśka tak kuśtykasz? No podź do mnie! — Teraz dopiero ujrzałam wychodzącą z lasu utykającą sarnę. Szła do Bartka spokojnie ku jego wyciągniętej ręce, jak pies do swego pana. Patrzyłam jak urzeczona, bojąc się głośniej odetchnąć.

Bartek usiadł na śniegu, pogrzebał w zawieszonej na ramieniu torbie i opatrzył zranioną nogę zwierzęcia. Potem wstał i ruszył w stronę lasu. Chwilę jeszcze patrzyłam jak stary Bartek i smukłonoga sarna niknęły razem w gęstniejącej ciemności.

Taki pozostał w mojej pamięci. Widziałam go wtedy po raz ostatni.

Następnego roku przyjechałam tu w jesieni. Moi gospodarze powiedzieli mi, że Bartek zmarł. Zmarł w samym środku upalnego lata. Znalaziono go siedzącego pod drzewem z ręką przyłożoną do serca i przechyloną głową, jakby nadśluchiwał, jak mu w piersi „stuko i zwyrce”.

Gaździna poplakując podała mi jakieś zawiniątko, które Bartek przyniósł im wiosną z prośby, by mi je przekazać. Rozwinęłam węzełek z kawałka białej szmatki. Wewnątrz leżało w drobnych monetach dwieście złotych i kawałek pakowego papieru, na którym napisał koślawymi literami: „Brzdo pięknie dziękujem za dutki. Kupiłek kirpce dło Juska”. Nie dowiedziałam się nigdy co to za Józek, ale wiedziałam na pewno, że był to ktoś potrzebujący Bartka pomocy. Nie ma już Bartka, poszedł za juhasa na Bożą baczówkę. Za życia był częścią górskiej przyrody, częścią jej szlachetnego i surowego piękna. Dzisiaj starsi opowiadają dzieciom „o Bartku Zwyrtales, co ku górom chodził, dutki biednym dawał, a leśnego zwierza znał mowę”.





# Rozmowy teologiczne między Kościołem Starokatolickim a Ewangelickim Bractwem Michała

Z okazji XX Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich odbyły się 27 września 1979 r. w katedrze w Altenbergu ekumeniczne nieszpory zorganizowane przez Ewangelickie Bractwo Michała. Zaraz potem uczestnicy Konferencji i członkowie Bractwa Michała spotkali się na rozmowie. Podano do wiadomości, że wspólna komisja teologiczna ma podjąć w listopadzie swą pracę. Jest to druga runda dialogu teologicznego między Kościołem Starokatolickim w RFN a Ewangelickim Bractwem Michała. W latach 1966—1968 odbyły się pierwsze rozmowy, które doprowadziły do tego, że starokatolicy mogli stać się członkami Bractwa. Rada Bractwa złożyła w związku z tym oświadczenie, że za podstawę Kościoła uznaje Pismo Święte, Apostolskie i Nicejskie Wy-

znanie Wiary, zwiastowanie Ewangelii, chrzest, władzę kluczy i Wieczerzę Pańską. Według jego przekonania, urzędowi biskupiemu powierzono czuwanie nad właściwym zwiastowaniem i sprawowaniem sakramentów. „Bractwo rozumie przez to pochodzące od Chrystusa za pośrednictwem apostołów, związane z ogólnokościelną strukturą kierownictwo Kościoła, przekazywane dalej osobiście za pomocą modlitwy i nakładania rąk (kanon IV z Nicei)”. W oparciu o to przekonanie ukształtowała się w ostatnich latach duchowa wspólnota między Kościołem Starokatolickim a Bractwem Michała. Nowe rozmowy zajmą się rozumieniem dokumentów na temat chrztu, eucharystii i urzędu kościelnego z Akry oraz problemami życia duchowego.



w Innsbrucku i przedstawiciel Międzynarodowej Federacji Wiosok Dziecięcych — Rudolf Maurhard. Honorowy patronat nad Wioską Dziecięcą w Biłgoraju objęła żona I sekretarza KC PZPR — Stanisława Gierek.

Wioska, położona na skraju Biłgoraja, sąsiadująca z jednej strony z osiedlem mieszkaniowym Różówka i z rozległymi łąkami z drugiej — to ośrodek przygotowywany dla rodzin zastępczych. Na 3,5 hektarowym obszarze stanie tu piętnaście jedno rodzinnych domów. Ponad sto dzieci z państwowych domów dziecka zamieszka wspólnie z przybranymi rodzicami. W sześciu sypialniach, jadalni, wspólnym pokoju, razem o łącznej powierzchni 250 m powinno być ciasno tej licznej, jak na jedną rodzinę, gromadce osób. Domy, wkomponowane w zielen, otoczone zostaną małymi ogródkami warzywno-kwiatowymi. Zgrupowane po trzy, będą tworzyły pięć kompleksów mieszkalnych ze wspólnymi podwórkami i sprzętem zabawowym dla dzieci. Będzie też duży teren sportowo-rekreacyjny dla wszystkich mieszkańców tego ośrodka. Elementem spójnym będzie budynek roboczy, zwany wielofunkcyjnym. Znajdują się tu pomieszczenia typu M-1 dla etatowych pomocy w domach rodzinnych, pokoje gościnne, pralnia, magiel, gabinet lekarski i stomatologiczny, pomieszczenia administracyjne, sale zajęć pozalekcyjnych. Nad całością Wioski będzie sprawował pieczę (mianowany już od lutego tego roku) dyrektor Józef Cap. Do pomocy w trudnych problemach wychowawczych wyznaczony zostanie zastępca do spraw pedagogicznych. Wioska to samowystarczalna jednostka. Nie znaczy to jednak, że będzie odizolowana obiektem. Świadome usytuowanie w pobliżu osiedla mieszkaniowego powinno sprzyjać integracji ze środowiskiem. Chodzi o to, by nie było podziału na „tych z Wioski” i z Biłgoraja. By ci, którzy znajdują tutaj swoje rodzinne domy, nie byli pokazywani na zasadzie interesujących zjawisk, a ich rodzice nie czuli się w nowym miejscu zamieszkania intruzami.

## Początek dała Zamojszczyzna

### Jeszcze jeden dar dla dzieci

Skończył się właśnie rok, który został ogłoszony przez ONZ jako Międzynarodowy Rok Dziecka. Szczególnie jest on zmienny w naszym kraju — gdzie podczas ostatniej wojny zginęło ponad dwa miliony dzieci i młodzieży. W Polsce Ludowej, bacząc na krzywdy doznane od hitlerowców, bardzo wiele robi się dla dobra najmłodszych. Przedsięwzięciem na dużą skalę była budowa Szpitala Pomnika-Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu, którego oficjalne otwarcie nastąpiło 3 czerwca br. Ten symbol-hołd został złożony nie tylko ofiarom ostatniej wojny, ale wszystkim dzieciom. To hasło, rzucone przez nasz naród w obronie praw dziecka. Jest ono świadectwem głębokiej troski o to, by zapewnić najmłodszym jednakowy dostęp do lecznictwa, wiedzy, by wreszcie zlikwidować problem sierot społecznych...

Coraz więcej mówi się w kraju o rodzinnych domach dziecka. Są one pośrednią formą między domem dziecka państwowym, a tym naturalnym, rodzinnym. Powstająca na wzór austriackiego „Sos. Kinderdorf International”. Wioska Dziecięca w Biłgoraju budzi wiele zrozumiałego zainteresowania pedagogów, władz oświatowych, kulturalnych i politycznych społeczeństwa — słowem wszystkich, którym sprawy dzieci są bliskie.

Na trzy dni przed Międzynarodowym Dniem Dziecka, 28 maja 1979 roku Biłgoraj był świadkiem niecodziennej uroczystości. Symbolicznie wmurowany został kamień węgielny pod Wioskę Dziecięcą. Obok gości krajowych: Kierownika Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — Jerzego Kuberskiego, prezesa ZG ZBOWiD — Stanisława Wrońskiego, przewodniczącej Krajowej Rady Kobiet — Eugenii Kemparowej i innych, obecni byli goście zagraniczni: pani Renata Wetlien — dyrektor Instytutu Pedagogiki

Podkreślić należy, że z początku na pewno nie będzie łatwo. Podjęcie się wychowania takiej gromadki dzieci to nie tylko sprawa kłopotów wychowawczych. To także problem przeniesienia się na inne miejsce, zmiana zakładu pracy, kolegów, nieraz bliskich sąsiadów. To powoduje, że na razie ośrodek, który tyle entuzjazmu wzbudził wśród pedagogów, nie znajduje większego zainteresowania rodziców. Jednak takie formy rodzinnych domów dziecka istnieją już od wielu lat w Austrii i od kilku — w Czechosłowacji. W wymienionych krajach funkcjonują na nieco innych zasadach — austriackie Kinderdorfy prowadzone są przez kler, w Czechosłowacji samotne matki podejmują się wychowania kilkorga dzieci, a rolę wychowawczą ojca sprawuje tu kierownik. W naszym państwie, o innym systemie wychowawczym, gdzie zasadą jest maksyma, że dziecko najlepiej rozwija się w rodzinie pełnej, złożonej z obojga rodziców, im powierzy się funkcje wychowawców. Jeśli wśród chętnych znajdują się tacy, którzy mają własne dzieci, to z państwowych domów dziecka dobiorą kilkoro, by razem było ich ośmioro lub dziesięcioro.

Podobnie jak w tradycyjnych rodzinach, tak i tutaj opiekę nad dziećmi powierza się matce, która zajmuje się ich wychowaniem, praniem, gotowaniem, sprzątaniem, oczywiście przy pomocy opiekunek. Ojciec, jak przystało na głowę rodziny, będzie zatrudniony w jednym z biłgorajskich zakładów przemysłowych.

Wszystko ma być tak, jak w normalnym domu rodzinnym, nieco tylko — jak na dzisiejsze warunki — powiększonym o liczbę dzieci. Dla tych, którzy zdecydowali się zaadoptować dzieci, będzie to bardzo wygodna forma życia. Duży metraż, znakomite wyposażenie wnętrza, placówki socjalno-handlowe na miejscu — to powinno zachęcić do podjęcia decyzji. Pierwsza „Wioska Dziecięca” już niedługo zaludni się mieszkańcami. Czy za jej przykładem powstaną dalsze? Nie wiadomo. Istotne jest jednak to, że początek dała Zamojszczyzna. ten region kraju, którego dzieci tak wiele doświadczyły podczas ostatniej wojny — a to urasta do rangi symbolu.

H. WIDERA



Wiele przyczyn składa się na to, że ludzie piją alkohol. Jedni piją po to, aby uzyskać stan odprężenia, inni pić napojów alkoholowych chcą podkreślić wagę radosnego wydarzenia (rocznicy, uroczystości urodzinowych, imieninowych, jubileuszu, spotkania po latach, awansu, itp.) Małoletni piją z ciekawości jak smakuje „zakazany owoc”, picie jest bardzo często w ich oczach oznaką dorosłości.

Nie każdy człowiek jednakowo reaguje na spożyty alkohol. Dla wyjaśnienia przyczyn powstawania alkoholizmu, wysunięto wiele teorii. Jedni uważają, że alkoholikami stają się osobnicy, którzy mają ciężkie zaburzenia uczuciowe, są źle dostosowani do życia, inni przypisują powstawanie nałogu istnieniu zaburzeń przemiany materii lub też niedostatecznej aktywności pewnych gruczołów wewnątrzwydzielniczych. Do dnia dzisiejszego nie udało się jednak ustalić, co ostatecznie przesądza, decyduje o powstawaniu nałogu.

Picie, zarówno przyszłego alkoholika, jak i człowieka, który nigdy alkoholikiem nie zostanie, zaczyna się tak samo — od pierwszego kieliszka. Chociaż nie potrafimy z całą pewnością odpowiedzieć na



## KTO NAJCZĘŚCIEJ POPADA W ZALEŻNOŚĆ OD ALKOHOLU I W NAŁÓG

pytanie, w jakich strukturach psychicznych może rozwinąć się alkoholizm, o niektórych z tych struktur wiemy, iż są bardziej na wytworzenie nałogu podatne.

Osobowość człowieka jest złożoną strukturą, obejmującą wszystkie jego dyspozycje i cechy psychiczne (np. właściwości charakteru, temperamentu i intelektu). Osobowość człowieka nie da się oddzielić od otoczenia, kształtuje się ona w wymianie wzajemnych wpływów z otoczeniem (środowiskiem). Podlega ona nieustannemu rozwojowi. Pewne jej cechy mogą ulegać bardzo szybkim przemianom, inne pozostają nienaruszone, są trwałe i te właśnie trwałe cechy tworzą zasadniczy zrab osobowości.

Określenie osobowości innego człowieka jest rzeczą niezmiernie trudną. Potrzebna jest tu znajomość historii życia określonej jednostki: jego dzieciństwo, klimat rodzinny, środowiska, w jakim przebywał, najprzeróżniejsze sytuacje życiowe i sposoby reagowania na nie, przebyte choroby, wiele innych zjawisk towarzyszących codziennemu życiu człowieka.

Alkohol niszczy dodatnie cechy osobowości człowieka, a najłatwiej trafia do ludzi o osobowości nadmiernie pobłażającej sobie, do ludzi o osobowości niedojrzałej, do osób o osobowości nie zrównoważonej uczuciowo oraz do osób o niewyżytych ambicjach, mających trudności przystosowania się do nowych warunków.

Ludzie o niedojrzałej osobowości posiadają dziecięce cechy psychiki, wykazują przy tym bardzo mały stopień uspołecznienia, a ich psychikę cechuje przewrażliwienie. Odczuwają dziecięcą potrzebę stałego podziwu ze strony otoczenia. Są nieśmiali, obraźliwi, samolubni, cechuje ich skłonność do hipocondrii, niekiedy bywają oni zbyt ufni, albo przekorni, lubią robić innym na złość. Ludzie o niedojrzałej osobowości szukają oparcia w ludziach silniejszych, gdyż sami bywają zwykle życiowo niezaradni. Mają za to wielkie ambicje z małymi możliwościami praktycznych osiągnięć. Alkohol dla tych ludzi stanowi ucieczkę od trudności życiowych i napięć psychicznych.

Ludzie o osobowości nie zrównoważonej nie umieją się opanować, są pobudliwi, gwałtownie reagują na podniety zewnętrzne, są chwiejni emocjonalnie. Nie mogą podjąć żadnej decyzji, gdyż chwiejność ich nastroju nie pozwala im na wytrwanie w postanowieniu. Szukają w alkoholu ulgi i odprężenia.

Ludzie, którzy nadużywając alkoholu, niezależnie do posiadanej osobowości, przestają być konsekwentni, a krokami ich bardzo często kieruje kaprys, zachcianka lub słowo kumpla od kieliszka. Stają się oni skłonni do przechwałek, do chełpliwości, popisów i tracą zdolność do krytycznego sądzenia o sobie. Nie dostrzegają zmian zachodzących w ich psychice, gdyż zdolność samokrytyki jest u nich przytępiona. Pijak myśli o sobie jednostronnie i z reguły dobrze. Broniąc się przed krytyką, kłamie, zmyśla, rzuca oszczerstwa. Jego stosunek do innych ludzi jest zimny, wyrachowany, nieufny, złośliwy, brutalny. Dzieje się tak wskutek tego, że następuje u niego degradacja intelektualna, która obniża zdolność przyswajania nowego materiału myślowego, nowych pojęć, zawęża krąg zainteresowań do najbardziej prymitywnych, każe widzieć w drugim człowieku czyhającego na niego wroga. Pojęcia uczciwości, prawdomówności, rzetelności stają się tylko pustymi frazesami. Jego życie seksualne staje się wulgarnie i brutalne, a dobór partnerów przypadkowy, chociaż on sam będzie wmawiał sobie i otoczeniu, że tak nie jest.

Trzeba powiedzieć, że przejście od używania alkoholu do nadużywania jest bardzo nieuchwytnie. Początkowo zachowanie osobnika nadużywającego alkoholu, nie różni się od zachowania innych ludzi, gdyż zmiany w jego psychice postępują stopniowo, dlatego też ludzie na ogół nie dostrzegają tych zmian, a jeśli nawet są pewne symptomy, przyzwyczajają się do nich, dopiero późniejsze zmiany każą zobaczyć w nadużywającym alkoholika.

Znałem człowieka, który pił ponad miarę i po latach, w stanie lekkiego nawet odurzenia, obrażał otoczenie, ubliżał i robił na złość, powołując się na to, że nie przekracza kodeksu karnego, a *savoir vivre* — to czczy wymysł.

Nadmiernie pijący różnią się między sobą sposobem picia. Jeden zaczyna pić pod koniec tygodnia, a z chwilą gdy raz zacznie, pije w sposób ciągły przez kilka dni, inny może pić parę godzin w ciągu jednego dnia, po wypiciu staje się gwałtowny, jeszcze inny pije „spokojnie” i w ten sposób nie rzuca się w oczy. „Nie ma dwóch ludzi,

którzy w sposób identyczny reagowaliby w życiu na cały szereg sytuacji, a szczególnie na takie sytuacje, które stwarzają dla nich jakieś zagrożenie. Nic więc dziwnego, że i ludzie pijący alkohol tak różnie zachowują się pod jego wpływem — czytamy w pracy piora dra T. Kulisiewicza” pt. „Jeśli jesteś jednym z nich” (PZWL, 1973, wyd. III).

Alkohol niszczy centralny układ nerwowy, w którym dokonuje największych spustoszeń. Uszkadza w ten sposób w człowieku psychikę, a więc to, co decyduje o człowieczeństwie. Najłatwiej czyni spustoszenie wśród ludzi z pewnymi mankamentami (o niedojrzałej osobowości, o osobowości uczuciowo nie zrównoważonej, o osobowości nadmiernie pobłażającej sobie).

Nadużywający alkohol przez jakiś czas symuluje uczucie najwyższych sfer psychicznych, wiedząc, że należy je odczuwać, w rzeczywistości jednak je traci. Jego życie uczuciowe to skłonności egoistyczne, dla zaspokojenia których obchodzi się w najbezwzględniejszy sposób ze swolmi bliższymi znajomymi, z ludźmi dobrze mu życzącymi, zdobywając się niekiedy na gesty o pozorach wielkoduszności czy szczerobliwości. Tak naprawdę to nadużywających alkohol stać tylko na prymitywne uczucie i samolubstwo. Zajmują wszystkich własną osobą i uważają własne „ja” za środek wszystkiego (sa egoiści, egotycy i egocentryczni). To egoistyczne społeczne zachowanie ma źródło w ich zmienionej pod wpływem alkoholu psychice.

E. B.

## MROŻNE POWIETRZE — TO ZDROWIE



Zimowe dni mają swoje uroki, a przede wszystkim świetnie wpływają na nasze zdrowie. Wdychamy więc pełną piersią zimowe powietrze. Zimowe spacery, wycieczki na nartach sprawiają cuda: otyli chudną, a szczupli tyją. Po co cud-dieta, moje panie, lepiej skorzystać z zimowego urlopu. To nic, że apetyt wzrasta — wzmożona przemiana materii pozbawia was nadmiaru wagi. U szczupłych odwrotnie. Nadmierne spalanie rekompensuje wzmożony apetyt, dzięki któremu łatwiej przyswajamy spożywany pokarm. A więc nie bójmy się zimnego powietrza. Ono kołi nerwy, hartuje organizm, jest czyste, wyjąłowne z bakterii.

## BUKIETY NA ZIMĘ

Najbardziej surowe wnętrza możemy uczynić przytulniejszym. Wystarczy tylko ozdobić je kwiatami. Latem mamy w czym wybierać. Nie muszą to być kwiaty za duże pieniądze. Nasze łaki i pola dostarczają nam tyle kwiatów naturalnie rosnących z których można zrobić piękne kompozycje.

Zima o świeże kwiaty jest trudniej. Warto więc, póki mróz nie poczynił jeszcze zupełnego spustoszenia, pozierać w lasach i polach nieco traw, ozdobnych gałęzi i suchych roślinek. Do tego możemy dodać kilka gałązek ogrodniczych suszek, główki makiówek itp. Otrzymamy wdzięczną kompozycję, która ozdobi nasz dom na długie, zimowe wieczory.



## OKRES TRZY DO SZĘŚCIU LAT



ziewci w tym wieku zwykle nie sprawiają wielu kłopotów wychowawczych. Dziewczynki i chłopcy osiągają wówczas taki stopień swego emocjonalnego rozwoju, w którym wydaje im się, że ich rodzice są cudownymi ludźmi i dlatego chcą być tacy sami, jak oni.

Automatyczna krnąbrność i nieufność, występująca u większości dzieci do 2,5 roku, wydaje się zmniejszać po ukończeniu przez nie 3 lat.

Wtedy właśnie uczucia w stosunku do rodziców stają się nie tylko przyjacielskie — są ciepłe i czułe. Jednakże dzieci nie zawsze są tak grzeczne, jakby należało, i nie zawsze spełniają pokładane w nich nadzieje. Są przecież prawdziwymi ludźmi ze swoimi własnymi problemami i poglądami. Chcą same zdobywać doświadczenie życiowe, nawet jeżeli czasem oznacza to sprzeciwianie się życzeniom rodziców. Zwłaszcza u 4-latków występuje wyraźny bunt, walka o swe prawa, wiele buty, hałaśliwych dyskusji i prowokacji. Wymaga to stanowczej ręki rodziców.

Trzylatki jednak — z reguły — chcą być takie, jak ich rodzice. Przedtem, około 2 roku życia, dzieci chętnie naśladowały czynności rodziców, np. odkurzanie podłogi lub wbijanie gwoźdźcia. Po ukończeniu 3 lat dzieci bawią się w chodzenie do pracy, prowadzenie domu (gotowanie, sprzątanie, pranie), wychowanie dzieci (przy pomocy lalek lub młodszych kolegów). Ubierają się w ubrania rodziców, naśladowują ich rozmowy, maniery, a także zmanierowanie. Proces ten jest czasami zwany identyfikacją. Identyfikacja jest czymś o wiele ważniejszym niż zwykła zabawa. Istotne jest, jakie wzory z zachowania rodziców i jak je później przetwarzają. Dzięki temu kształtują się ich główne poglądy i skłonności — dotyczące pracy, ludzi, samego siebie — choć będą one jeszcze modyfikowane w miarę dojrzwania i pogłębiania wiedzy. Właśnie w ten sposób uczą się być dojrzałymi ludźmi i rodzicami, w których przemieniają się 20 lat później. Jacy będą — można samemu stwierdzić, słuchając troskliwego lub łąjącego sposobu, w jaki traktują swe lalki i kolegów.

W tym właśnie wieku dziewczynka staje się bardziej świadoma faktu, że należy do rodzaju żeńskiego i że rośnie po to, aby być kobietą. Dlatego ze specjalną uwagą obserwuje matkę i jej zachowanie się do poszczególnych osób: do męża, znajomych, przyjaciółki, czy do wykonywanej pracy — bądź zawodowej, bądź domowej. Mała dziewczynka nie będzie dokładną repliką swej matki, ale z pewnością zachowa i rozwinie w sobie pewne cechy, właściwe tylko jej matce.

Chłopiec w tym czasie zdaje sobie sprawę z tego, że jest na drodze do stania się mężczyzną i dlatego, podobnie jak dziewczynka na matce, stara się wzorować głównie na ojcu.

W tym też wieku dziewczynki i chłopcy zaczynają się fascynować wszystkimi aspektami związanymi z obecnością dziecka. Chcą wiedzieć, w jaki sposób znalazły się na świecie, a kiedy już dowiedzą się, chętnie chcieliby przeżyć ten akt tworzenia sami. Chcą opiekować się dziećmi i kochają je w sposób, w jaki wyobrażają sobie, że sami byli kochani. Dlatego też będą zmuszać młodsze dziecko do roli dziecka i spędzać całe godziny działając jako jego matka i ojciec, używając do tego nawet lalek.

Nie można powiedzieć, że mali chłopcy są — w równym stopniu, jak dziewczynki — skłonni nosić w sobie wyimaginowane dziecko. Kiedy rodzice powiedzą im, że jest to niemożliwe, przez długi czas nie będą mogli w to uwierzyć, będą się upierać rzeczywiście wierząc w to, że jeżeli bardzo się czegoś chce, można to zrealizować.

Chłopcy okazują szczególną sympatię matkom, dziewczynki ojcom. Dotychczas miłość chłopców do matki była przede wszystkim miłością uzależnionego dziecka. Teraz staje się ona „romantyczna”, np. chłopiec w wieku ok. 4 lat skłonny jest twierdzić, że zamierza ożenić się z matką, kiedy dorośnie. Mała dziewczynka, która rozwija się normalnie na wzór swej matki, doznaje takiego samego uczucia miłości do ojca.

Te silne uczuciowe więzy pomagają dzieciom rozwijać się duchowo i krystalizować zdrowe uczucia do płci przeciwnej, które później doprowadzą je do właściwego małżeństwa. Niemniej jest i inna strona medalu, powodująca nieświadome napięcia u większości dzieci. Kiedy człowiek, młody lub stary, kocha kogoś, bardzo chciałby mieć tę osobę tylko dla siebie. Również i mały chłopiec w wieku 3, 4 i 5 lat coraz bardziej uświadamia sobie poczucie posiadacza w stosunku do matki i uczucie przynależności do ojca. Irytuje go to bardzo, niezależnie od tego, jak bardzo kocha i podziwia ojca. Od czasu do czasu życzy mu skrycie wszystkiego co najgorsze, a potem czuje się winien z powodu tych niełojalnych uczuć. Dziecko wyobraża sobie również, że jego ojciec przejawia podchłą zazdrość i wrogie uczucia w stosunku do niego.

Mała dziewczynka, o ile rozwija się normalnie, przeżywa podobną, zahorczą miłość do swego ojca. Marzy czasami, aby coś stało się matce (którą tak bardzo kocha w innych aspektach), by mogła mieć ojca tylko dla siebie: „Możesz wyjechać w długi podróż, a ja zajmę się tatusem” mówi. Pediatrzy sądzą, że te pomieszane uczucia — miłości, zazdrości i obawy — w stosunku do rodzica tej samej płci, są głównym powodem złych snów, jakie mają często dzieci w tym wieku — o prześladowaniu przez ołbrzymów, złodziei, czarownice i inne przerażające figury.

Ponieważ wszystkie małe dzieci, jak należy sądzić, przechodzą przez tę fazę, nie powinno to rodziców martwić, o ile dziecko nie staje się nadzwyczaj bojaźliwe lub opozycyjne w stosunku do rodzica tej samej płci lub zbyt bliskie rodzica płci przeciwnej. W tym wypadku trzeba zasięgnąć opinii pediatry.

ANNA LASKOWSKA



— Nie rozpoznają nikomu, ale ja wkrótce urodzę lalczkę...

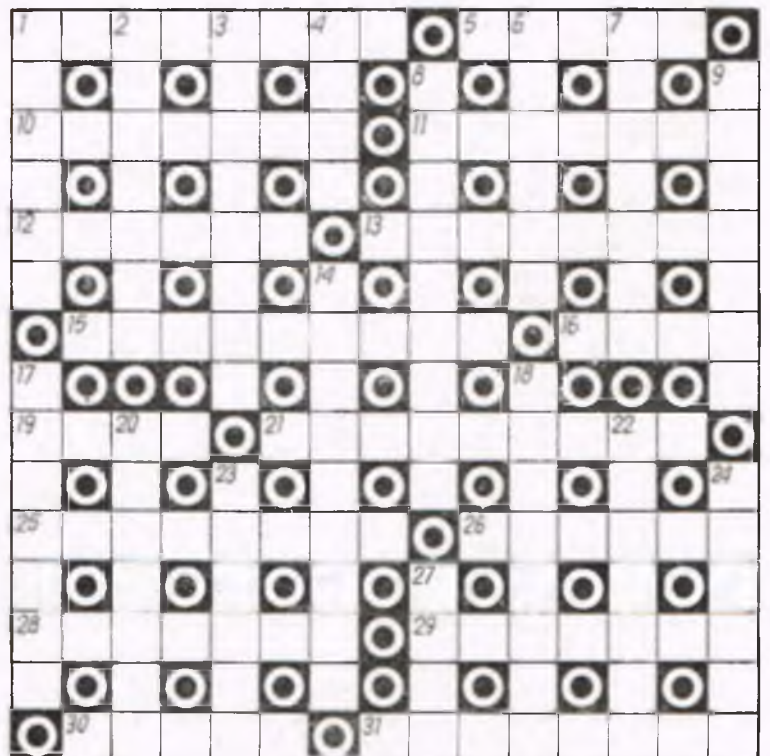
## KRZYŻÓWKA Z OKAZJI NOWEGO ROKU

**POZIOMO:** 1) podarunek wigilijny, 5) górna część tchawicy, 10) gra polegająca na szczęściu, 11) flanca, 12) osoby towarzyszące, 13) zbiornik do przewozu cieczy lub gazów, 15) zawiera wspomnienia piszącego, 16) baśniowy potwór, 19) pierwsze pływające zoo, 21) tłuszcz roślinny, 25) ścinek, 26) gaża, pobory, 28) kończą karnawał, 29) sportowcy z Bydgoszczy, 30) źródło światła, 31) do nadawania polysku podłodze.

**PIONOWO:** 1) pokonany był przez Dawida, 2) podstępne działanie, 3) o 23 stopnie od równika, 4) zawsze z wodorem, 6) element architektoniczny w kształcie rozwiniętej róży, 7) wyraz utworzony przez przestawienie liter innego wyrazu, 8) uroczyste ślubowanie, 9) herbata z mlekiem, 14) sztuka prowadzenia działań wojennych, 17) środek lokomocji, 18) otwór w zabudowie dający dostęp światła, 20) pojazd pogotowia ratunkowego, 22) używany jest w podróży na drobiazgi, 23) publiczny popis artysty, 24) niejedna w karnawale, 27) do naśladowania.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka z okazji nowego roku”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe







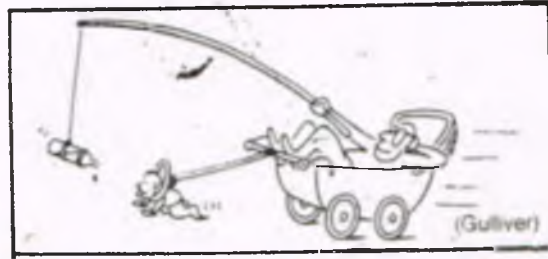
## Przeczytaj i uśmiechnij się

Pawełek (lat 3) nie chce jeść. Mama mówi: „Jak nie będziesz jadł, syneczku, to nie urośniesz!” Pawełek po chwili bierze do ręki mały, deserowy talerzyk i odzywa się do mamy: „Popatrz, jaki malutki, pewnie też nie lubił jeść...”

Kamil (lat 6) prowadzi z babcią poważną rozmowę o swojej przyszłości. „Może będziesz lekarzem — mówi babcia — albo inżynierem”. „Nie, odpowiada stanowczo Kamil. Ja będę kierowcą ciężarówki”. „Jak to? — dziwi się babcia. — Twój rodzice mają wyższe wykształcenie, a ty zadowolisz się takim niskim?”. „Niskim? — oburza się Kamil. — Przecież ja będę woził nawet bardzo wysokie dźwigi!”

Bartek (lat 2 i pół) miesza herbatę, która nie została jeszcze osłodzona. Po chwili próbuje i krzywi się, bo herbata jest, oczywiście, gorzka. „Babciu — pyta — w którą stronę trzeba mieszać herbatę, żeby wreszcie była słodka?”

Artur (lat 4) bawi się z kolegami. Jeden z nich łaskocze malca, ale ku zdziwieniu wszystkich Artur w ogóle na to nie reaguje. „Coś ty, Artur, nie masz łaskotek?” — pytają. Artur odpowiada z powagą: „Nie mam, mamusia mi dopiero kupi!”



## HUMOR

NASI  
MILUSISZCY



Te dwa, pozornie identyczne, rysunki różnią się między sobą co najmniej pięcioma szczegółami. Jeżeli znajdziesz te pięć



szczegółów w przeciągu pięciu minut — możesz sobie pogratulować, bo naprawdę jesteś spostrzegawczy!

## CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Dziewczynka — niczym aniołek z jasełek — to dwuletnia Agnieszka Kirow z Legnicy wraz ze swymi rodzicami chrzestnymi



## JUŻ KARNAWAŁ!

Już karnawał — będą bale, jak to zwykle w karnawale. Będą chodzić przebierance, będzie śpiew, muzyka, tańce!

W szkole także będzie bal — wielki, taki na sto par... Bal maskowy, z dyskoteką, z gwarem, śmiechem i uciechą...

Kasia weźmie starą czapkę i udawać będzie babkę, Staś — w stroju o kolorze złota — będzie zaś udawał kota!

Pęknie beczek śmiechu kilka, nim upłynie czasu chwilka... A wieczorem, tuż przed spaniem, Opowiemy wszystko mamie...

E. R.



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## REFORMA GREGORIAŃSKA

Upadek moralny i zeświecczenie wyższego duchowieństwa w Kościele Zachodnim napawał troską i niepokojem wiele serc. Potrzebę zmiany odczuwali wszyscy. Domagał się jej lud, mnisi, hierarchia kościelna i władcy świeccy. Odmiana więc musiała nastąpić. Byłaby to odmiana błogosławiona, gdyby wszystkie siły dążące do niej pragnęły dzwignięcia Kościoła Chrystusowego, by po dawnemu błyszczał nadprzyrodzonym blaskiem łask i cnót oraz prowadził wiernych do celu nakreślonego przez boskiego Założyciela. Gdyby tak było! Tymczasem każdy usiłował reformować Kościół po swojemu, według własnych koncepcji i planów. Królowie chcieli mieć w biskupach narzędzie pomagające umacniać feudalny porządek społeczny. Jeszcze szersze aspiracje mieli cesarze rzymscy. Jak pamiętamy, po rozpadzie imperium karolińskiego, każdorazowy król Niemiec rościł sobie prawo do korony cesarskiej i przewodnictwa w rodzinie ludów chrześcijańskich zachodniej Europy.

Niektórzy władcy niemieccy zamierzali posłużyć się biskupem Rzymu w podporządkowaniu sobie wszystkich wyznawców Kościoła. W tym celu postanowił dźwignąć z upadku i umocnić znaczenie stolicy biskupiej w Rzymie. Plan był prosty. Papież ma się stać duchowym przywódcą zachodniego, a kiedyś również wschodniego chrześcijaństwa. Dopomoże mu w tym cesarz. Patriarcha, wdzięczny za pomoc i wyniesienie ponad innych biskupów, będzie posłusznie wykonywał zalecenia swego cesarza, stając się jego wasalem lub lennikiem. Przez papieża miałby cesarz władzę nad całym Kościołem, na wzór władzy jaką posiadał ongiś Konstanty Wielki. Taka koncepcja władzy nad państwem i Kościołem w rękach świeckiego człowieka, nazywa się ceszaropapizmem.

Również biskupi myśleli o silniejszej centralnej władzy w Kościele, do której mogliby się odwołać do decyzji książąt i królów oraz własnych metropolitów. Kler niższy, a zwłaszcza mnisi, chcieli reformy z najczystszych pobudek troski o misję Kościoła, a także by zmniejszyć dysproporcję między bogatymi i biednymi. Byli też głosiciele skrajnie rewolucyjnych przemian, domagający się likwidacji ogromnych majątków kościelnych, a nawet zniesienia stanu duchownego.

Do reformowania Kościoła zabrał się cesarz i mnisi. Ci ostatni uporządkowali najpierw życie zakonne. Centrum odnowy mieściło się w Cluny we Francji. Ruch kluniacki rozszerzył się na sąsiednie kraje. Z kręgu kluniackiego wywodził się znany już nam autor klątwy na patriarchę Wschodu—Ceruariusz, kardynał Humbert de Silva Candida, oraz doradca aż pięciu papieży, mianowanych kolejno przez cesarza lub wybieranych, słynny mnich Hildebrand, za którego namową papież Mikołaj przeprowadził uchwałę, iż nowego papieża mają wybierać kardynałowie.

Gdy jednak lub wbrew temu rozporządzeniu obierał w roku 1073 Hildebranda, ten uznał głos ludu za głos Boży, wstąpił na tron patriarszy i rozpoczął reformę Kościoła. Plany reformy miały podobne do cesarskich, z tą różnicą, że w przyszłym królestwie Bożym na ziemi widzi siebie i swoich następców w podwójnej koronie, władcy politycznego i kościelnego, a cesarza, królów i biskupów w roli wasalów.

Ten plan, zwany papocezaryzmem, zaczął realizować z żelazną konsekwencją i uporem przy pomocy wszystkich dostępnych mu środków. Wypowiada też wojnę świętokupstwu — zwanemu inaczej symonią — czyli nabywaniem godności kościelnych za pieniądze, przeciwstawia syle nepotyzmowi, którym to mianem określano praktyki rozdzielania urzędów i majątków kościelnych czy zakonnych między krewnych. Przy tej okazji rozprawił się z kapłanami zonatymi, zaprowadzając przymusowy celibat. Sądził nie bez racji, że uwolnieni od własnych rodzin kapłani, bez względu na to, jakie będą prowadzić pod względem moralnym życie, nie roztrwonią majątku kościelnego na potrzeby żon i dzieci. Najcięższą batalię stoczył Grzegorz VII (takie sobie przybrał Hildebrand imię jako papież) — z cesarzem. Batalia ta nosi w historii miano walki o inwestyturę. Przebieg tej walki omówię następnym razem.

**KSIĄDZ ŁUKASZ**

Grzegorz VII, brat Hildebrand (ok. 1020—1085)

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



## DBAJMY O ZDROWIE

Wiele chorób przewodu pokarmowego, jak np. wrzód żołądka, dwunastnicy, przewlekłe zaparcia czy niektóre schorzenia dróg żółciowych, bywają skutkiem zaburzeń typu nerwicowego. Znając najczęstsze przyczyny powstawania tych zaburzeń, możemy zapobiegać ich powstawaniu i nie dopuścić do rozwoju choroby.

Wiele schorzeń przewodu pokarmowego powstaje wskutek

działania czynników, które pozornie nie mają wpływu na proces trawienia. Otóż na przykład wiemy, że wielu ludzi bez zegarka „czuje” zbliżającą się godzinę obiadu, czy kolacji. Odczuwają głód w określonych godzinach, kiedy zwykle jadają posiłki. Organizm człowieka bowiem wyraźnie przyzwyczaja się do regularnych godzin jedzenia. Już po kilku dniach jadań o tej samej porze wytwarza się w nim, niezależny od woli, odruch. O określonych godzinach gruczoły trawienne zaczynają swą pracę — czekają na pokarm. Jeśli natomiast spodziewanego pokarmu

nie będzie — żołądek „czuje” się oszukany, a za takie „oszustwo” się płaci. Posilek zjedzony o innej porze, dostaje się do nie przygotowanego nań żołądka. Pokarm przebywać musi w nim dłużej, proces trawienia jest powolniejszy. Odczuwamy to jako nieprzyjemne uczucie ociążałości, „gniecienia” w żołądku, tracimy apetyt na następny posiłek. A więc, jeśli to tylko możliwe, starajmy się jadać o tych samych porach dnia.

Inny przykład. Wiemy, że na nasz apetyt, a więc tym samym i na wydzielanie soków trawiennych, ma duży wpływ widok i zapach potraw, które mamy spożyć. Jeśli zobaczymy w porze posiłku ładnie nakryty stół, poczujemy aromatyczny zapach potraw, to czujemy równocześnie mimowolne, silniejsze wydzielanie śliny, która jest pierwszym sokiem trawiennym naszego przewodu pokarmowego. Mówi się potocznie: „ślinka do ust płynie”. Wystarczy jednak wejść do ciemnej, brudnej sali restauracyjnej, zobaczyć zachlapanie obrusy, brudne naczynia na stolach, a tracimy apetyt i chęć na zjedzenie czegokolwiek: po prostu ten widok zahamował odruch wydzielania soków trawiennych. Niestety, wiele osób nie docenia ważności estetycznego nakrycia stołu, ładnego podania potraw i izolowania od nieprzyjemnych zapachów. Szkoda, gdyż wszystko to ma ogromny wpływ na pra-

widłowy przebieg trawienia, a więc i na nasze zdrowie.

I jeszcze jeden ważny przykład. Idzie tu o atmosferę, jaka panuje przy posiłkach. Bardzo często rodzina zgromadzona przy stole uważa, że jest to najlepszy moment i okazja do rozstrzygnięcia różnych spornych spraw, strofowania dzie, kłótni między sobą. Posilek nawet najsmaczniejszy i najlepiej przyrządzony, nikomu wtedy nie pójdzie na zdrowie! Niemile nowiny, napięta atmosfera, kłótnie, zdenerwowanie — to też silny hamulec dla odruchu wydzielania soków trawiennych.

Tych parę przykładów wyjaśnia nam najogólniej przyczyny powstawania tak zwanych nerwic przewodu pokarmowego. Objawy ich są różne: nieprawidłowe ruchy jelit, zaburzenia w opróżnianiu pęcherzyka żółciowego, nieokreślone bóle brzucha, biegunki, uporczywe zaparcia. Z czasem te objawy nerwicowe mogą doprowadzić do poważnych schorzeń, do tworzenia się owrzodzeń żołądka i dwunastnicy, zapalenia woreczka żółciowego itp. Przytoczone powyżej przykłady dowodzą, jak groźne w skutkach może być lekceważenie błahych codziennych spraw. Pamiętajmy więc o tym, że tryb życia, sposób i warunki spożywania posiłków mają zasadniczy wpływ na zdrowie człowieka. A więc — dbajmy o zdrowie!

**LEKARZ**





# Rozmowy z Czytelnikami

List Renaty G. z Kresna. „Mam 17 lat i jestem uczennicą Liceum Ogólnokształcącego. Od dłuższego czasu dręczy mnie niepewność, nurtują pytania co do słuszności mego postępowania. Przed dwoma laty zakochałam się z wzajemnością w chłopcu, którego dawno znałam. Od tamtego czasu, mimo burz, uczucie nasze nie wygasło, przeciwnie, trwa nadal, wzbogacane coraz większym przywiązaniem.

Początkowo nie wiązałam z tym większych nadziei, jako że jest to moja pierwsza miłość. Jednakże z upływem czasu coraz częściej zastanawiam się nad tym i dochodzę do wniosku, że istnieje szansa na przetrwanie tego uczucia. Wraz z głębszym poznawaniem się pogłębia się nasz szacunek dla siebie, zrozumienie problemów drugiej osoby, poświęcenie dla jej dobra, coraz mniej jest w nas odruchów egoistycznych. Mamy wiele wspólnych spraw, podobne ideały życiowe.

Od pewnego czasu łączy nas też coś więcej niż miłość duchowa. Potrafimy dać sobie szczęście, pomimo, iż nie dochodzi do zbliżenia. Nie nastąpi ono na pewno, gdyż doskonale znamy siebie nawzajem i przez wzajemny szacunek oraz dzięki zrozumieniu tych spraw żadne z nas nie narazi drugiej osoby i siebie na wiążące się z tym różnorakie niebezpieczeństwa. Poza tym, istnieje naturalny hamulec w postaci względu na etykę naturalną i lęku przed „najgorszym”. Mimo to nie potrafimy obejść się bez jakiegoś okazania tego uczucia w postaci pocałunków, czy nawet mocniejszych doznań. I tu pojawia się pytanie, na które nie potrafiliśmy dotąd znaleźć odpowiedzi. Czy dobrze robimy? Czy to co robimy nie koliduje z prawem Bożym? Jeśli tak, to wysiłkiem woli potrafimy nawet z tego zrezygnować w imię naszej miłości, gdyż to nie jest dla nas rzeczą podstawową i najważniejszą, bez której miłość nasza by nie istniała. Przeciwnie, uważamy, że jeśli każde z nas wierzy w przetrwanie tej miłości, to będziemy mieć jeszcze mnóstwo czasu. Jednak to wielkie szczęście, dać szczęście drugiej osobie, dlatego bardzo trudno będzie nam z tego zrezygnować. Bardzo proszę o odpowiedź po rozpatrzeniu

wszystkich aspektów tej sprawy”.

Droga Reniu! Miłość jest sercem chrześcijańskiej moralności decyduje o wartości człowieka i jest ostatecznym celem życia. Jednak nie ten rodzaj miłości jest źródłem Twego niepokoju. Jest rzeczą naturalną, że u niezspsutych młodych ludzi, po dojrzaniu ich cech fizyczno-płciowych, budzi się psychiczna i erotyczna miłość. Uskrzydla ona wzajemne do siebie dążenia. Również tego rodzaju miłość, którą aktualnie przeżywasz, nie jest źródłem Twego niepokoju. W czasie dojrzewania miłości erotycznej, pojawia się pożądanie, dążące do wyrażenia się w sferze seksualnej. Niepokój z tym związany wyraziłaś słowami: „Nie potrafimy obejść się bez jakiegoś okazania tego uczucia w postaci pocałunków, czy nawet mocniejszych doznań. I tu pojawia się pytanie, na które nie potrafimy dotąd znaleźć odpowiedzi. Czy dobrze robimy? Czy to, co robimy, nie koliduje z prawem Bożym?”

Najogólniej odpowiem, że Bóg przekazał małżeństwu sprawy związane z płcią. Ta sfera naszego życia także należy do Boga i można z niej korzystać tylko w sposób przez Niego usankcjonowany. Grzech nieczystości polega na nadużyciu, na używaniu energii płciowej wbrew jej rozumemu celowi. Nie jest nieczysta rozkosz płciowa jako taka, lecz szukanie jej przez nadużycie i poza świętą instytucją małżeńską. Nieuporządkowanie ujawnia się w szukaniu rozkoszy tylko dla niej samej i to za wszelką cenę.

Wydaje mi się, że z tych ogólnych zasad powinnaś wyciągnąć konkretne wnioski dla swego postępowania. Próbuje wierzyć w trwałość Waszego uczucia, jednak doświadczenie uczy, że w siedemnastym roku życia kształtowanie osobowości nie jest zakończone i wiele może się zmienić. Z wielką radością czytam w Twoim liście słowa, w których wyrażasz chęć rezygnacji z tych przyjemności, które są niezgodne z prawem Bożym. Wierze, że przy pomocy Bożej łaski wytrwasz w przedmałżeńskiej czystości, czego z całego serca Ci życzę.

Panu Stanisławowi K. z Kańczugi trudno pogodzić, przekleństwo rzucone przez Jezusa Chrystusa na drzewo figowe, z Jego dobrocią.

W poniedziałek Wielkiego Tygodnia Jezus poszedł wraz z Apostołami do Jerozolimy. Chcąc zaspokoić głód zbliżył się do drzewa figowego i zaczął szukać między liśćmi owocu. Owocu na drzewie nie znalazł i nie mógł znaleźć, bo jak relacjonuje Ewangelista Marek „nie była to pora na figi”. Wtedy Jezus przeklął owe drzewo mówiąc: „Niechaj się nigdy więcej owoc z ciebie nie rodzi”.

Chcąc osądzić to drzewo jak odpowiedzialną osobę, należy powiedzieć, że było ono „niewinne”. Będąc sprawcą uschnięcia drzewa Jezus dokonał czynu, które miało znaczenie symboliczne. Dla obserwatorów był to znak, symbol, jeden z wielu, jakie miały miejsce w historii Ludu Bożego. Już prorocy dokonywali pewnych czynności symbolicznych, jak rozbicie naczyńia przez Jeremiasza proroka, ogolenie sobie brody i

włosów przez Ezechiela proroka. Poprzez znak chcieli wyrazić jakąś prawdę. W przypadku symbolu nieurodzajnego drzewa figowego nieistotnym jest to, że nie była to pora na owoce. Jezus Chrystus chciał przedstawić kontrast, jaki zachodzi między bogactwem, ale bezużytecznym listowiem drzewa a brakiem owoców. To religijny legalizm ludu izraelskiego podobny był do figowego drzewa. Ugiął się pod listowiem prawa i drobiazgowych religijnych przepisów, ale nie dawał owoców moralnych i dlatego zasługiwał na karę. Takie wyjaśnienie owego zdarzenia dawałi Ojcowie Kościoła i zapewne nie jest ono sprzeczne z Bożą dobrocią.

Ludowi Bożemu Nowego Przymierza, czyli nam, również grozi niebezpieczeństwo przerostu prawa nad duchem, zagubienia się w drobiazgowych przepisach religijnych, nie wydających owoców miłości. „Kaźde drzewo poznaje się z jego owocu” (Łk 6. 44).

Serdecznie pozdrawiam Czytelników.

DUSZPASTERZ

## CZYTELNICZY TYGODNIKA „RODZINA”!

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, zamawianie prenumeraty tygodnika „Rodzina” należy dokonywać wyłącznie za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Ruch” i u doręczycieli!

Redakcja nasza nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę tygodnika ani też zamówień na „Kalendarz Katolicki” na rok 1980.

## HOROSKOP WEDŁUG DRZEW (z przymrużeniem oka)

Na życzenie jednej z naszych stałych Czytelniczek zamieszczamy dzisiaj horoskop według drzew dla tych, którzy urodzili się w dniach od 2 do 11 stycznia. Jednocześnie informujemy, że — stety — robimy to wyjątkowo, gdyż wszystkie horoskopy były już w „Rodzinie” drukowane, a więc nie będzie ich powtarzać. Ci dla których przeznaczony jest horoskop dzisiejszy, są spod znaku JODŁY.

Dla JODEŁ, z których najslawniejszą był La Fontaine, życie jest ciekawe, ale i trudne. Dlaczego? — To proste Jodla bowiem reprezentuje sobą typ surowy, chłodny, a jej elegancja, chłód i rezerwa nie zawsze bywa dobrze rozumiana. Poza tym, Jodla jest kapryśna, uparta i ma skłonność do egoizmu. Jedynie krąg rodzinny stanowi dla niej ideę godną poświęceń i wyrzeczeń.

Jodla jest ambitna, uzdolniona i bardzo pracowita. Jeśli trafi na swój typ, zakochuje się szczerze i wiernie. Żyje długo, ale bywa i tak, że wlecze się za nią jakaś chroniczna choroba. Ma natomiast Jodla wielką zaletę charakteru — można na nią liczyć w potrzebie — jest niezawodnym przyjacielem.

Często ma wrogów — ale ma i dobrych przyjaciół.

Jeżeli jest kobietą — lubi biżuterię i ładne stroje, jeżeli mężczyzną — kocha piękno w każdej postaci. Taka właśnie jest JODŁA — jeśli ją zrozumiemy i uszanujemy, życie z nią będzie łatwiejsze zarówno dla nas, jak i dla niej.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N. 15050. Z. 1490. C-129.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI



# Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(64)



Na piętrze rozpoczął się nowy szereg salonów. Stefcia wśród tych bogactw straciła zupełnie kierunek. Nie mogła odgadnąć, czy jest w korpusie zamkowym, czy na którym skrzydle. Idąc spoglądała na makaty, kobierce i gobeliny. Migały jej przed oczyma bogate ramy obrazów, wielkie żyrandole z brązu, malachitu lub całe z weneckiego kryształu, zwieszające się ze wspianych sufitów płaskich i sklepionych, zdobnych w malowidła i rzeźby. Postać jej odhila się w ogromnych zwierciadłach lub całych ścianach lustrzanych, w których szeregi sal przybierały rozmiary nieskończone.

Stawała często przed jakimś obrazem, posagiem albo grupą roślin, szczególnie cudownych palm wachlarzowych i przebiegając szkliste posadzki, miękkie dywany, szła coraz dalej w głąb zamku. W końcu zaczął ogarniać ją lęk. Zablądła, ale jak wyjść z tego labiryntu, nie miała pojęcia. Nareszcie weszła do sali bardzo długiej, ze sklepionym sufitem, zdobnej w płaskorzeźby i posadzkę dębową. Szeregi okien, ocienionych głębokimi niszami, niewiele dawały światła, tak że sala była mroczna i dziwnie surowa w tonie. Pod ścianami i na środku stały sofy kryte złotogłowiem. Staroświecki kominek przykrywała bogata wsobodnia opona. Jakaś powaga zdawała się chodzić po tej olbrzymiej sali. Stefcia spoglądała w górę i dreszcz ją przenikał. Ze wszystkich ścian spoglądało na nią mnóstwo wyrazistych oczu. Sala była zawieszona portretami. Przodkowie Michorowskich naturalnej wielkości stali tu oprawieni w mahoniowe ramy, okute brązem. Patrzały na Stefcię poważne twarze dawnych wojewodów, hełmanów i senatorów. Przybrani byli w złote ryngrafy, w aksamitne delie, złotogłów, w sohole i grenostaje lub zakuci całkowicie w srebrne blachy. Innych zdobiły fraki, peruki z koronkowymi zabotami lub świetne mundury wojskowe. Wszyscy mieli typowe, trochę wydatne usta, wyraziste rysy i oczy szare, przenikliwe z wyrazem zuchwałstwa, energii i odrobina szyderstwa. Mrok panujący w sali nadawał martwym postaciom pozory życia. Skałe światło dochodzące z zewnątrz pelzało po karmazynach i bogatych futrach szat, po woskowych rękach i twarzach. Stefcia miała wrażenie, że postacie te poruszają się, że martwe szare oczy spoglądają na nią zdziwione a usta mówią:

— Czego chcesz? Skąd się wzięłaś?...

Wstrzasnęła się.

Już drugi raz doznała podobnego wrażenia, drugi raz portrety Michorowskich przerażały ją wymową martwych oczu.

Zablakła się w tej sali i jest sama pod przęgiem tyłu spojrzeń. Chciała wyjść, odwróciła głowę w stronę drzwi i nagle wzrok jej padł na wielki portret w pełnym oświetleniu, przedstawiający wyniosłą postać kobiecą. W ciężkiej aksamitnej sukni, ozdobionej hrahankami koronkami, w perłach, stała młoda jeszcze kobieta, z głową spuszczoną na piersi i smutkiem w czarnych oczach. Bujne czarne włosy ocieniały ładny owal twarzy, wąskie usta wyrażały ból, nie dający się ukryć nawet na portrecie. Strój i uczesanie znamiotowało niedawną epokę. Stefcię zaciękała ta postać. Podeszła bliżej, chciała koniecznie wiedzieć, kogo portret przedstawia.

Na ciemnym tle obrazu, z boku, widniał wyraźnie malowany herb z mitrą książęcą, pod nim napis: Gabriela z książąt de Bourbon Maciejowa Michorowska, ordynatowa głębowicka. Potem następowała data urodzenia i śmierci.

Więc to jest babka Waldemara, żona pana Macieja? Księżniczka Bourbon? Ale dlaczego tak beznadziejnie smutna? Nawet na portrecie widać, że to nieszczęśliwa kobieta. Stefcia podeszła bliżej, wpatrzona w postać babki Waldemara. I dwie kobiety — jedna malowana, w aksamitach, druga żywa, w białym muslinie — patrzyły sobie w oczy, jakby się rozumiejąc.

Głębokie czarne źrenice Michorowskiej ogarniały dziewczęce żalonym spojrzeniem, jakieś westchnienia szły od niej i beznadziejność, i pełna goryczy melancholia. Oczy te zdawały się mówić: „Zmęczycie mnie życie, nie znalazłam szczęścia ani odrobiny, tylko wiele bólu i zgryzoty.. Nic nie pomogły bogactwa, nic tytuły, nic dostojęstwa... byłam kobietą nieszczęśliwą”.

Stefcia czytała w jej smutnej twarzy skargę. Dlaczego ta kobieta cierpiała?... czego brakło w jej życiu?... jaka chmura złożyła w jej oczy tyle posepnych cieni?...

I w tej sali, pełnej uwiecznionych w portretach postaci, przedstawiała typ najbardziej zbolęły.

Stygmat cichego dramatu piętnował jej czoło, perły, rozsypane na jej pierśiach, świeciły jak lzy spadłe z bezbrzeżnie smutnych oczu. Wszystkie postacie kobiece na portretach miały uśmiechnięte twarze, klejnoty i kwiaty w dłoniach. Barwne stroje polskie, kontusiki mieszały się tu z obcistymi sukniami z początku XIX stulecia lub z halonami kryncelin. Głowy, jedne w staroświeckich kornetach, w perukach, inne zdobne w koki i pukle, w klejnotach, piórach i kwiatkach. Ona jedna odbijała nawet strojem: jej ciemna aksamitna suknia, ciężkie koronki i sznury perel miały ten poważny, pełne majestatu. Ani kwiatka przy niej, nic tchnącego wesołością i życiem. Biała arystokratyczna ręka, ozdobiona kilkoma pierścieniami, opierała o poręcz fotelu, druga zwisała na sukni ruchem apatycznym.

Stefcia spoglądała po sali, lęk coraz większy a niepojęty wypelzał z mrocznych katów i sunął do niej groźny, nieublagany. Oczy portretów biczowały ją ostrym wzrokiem. Miała wrażenie, że ją wypędzają z sali, że gniewają się na nią za wtargnięcie do przybytku ich pośmiertnej chwały, że mówią do niej:

— Buszaj stąd, dziewczyno. Tu miejsce nie dla ciebie, to nie twój świat. Idź, bo cię zgnieciemy wielkością!...

Stefcia zadrżała. Działo się z nią coś niezwykłego... Jakieś nie wypowiedziane słowa falowały na jej ustach, nie dokończone myśli, tętna zupełnie nowe napelniały jej mózg i serce. Uczuć podobnych nie znała dotąd: była to fala obca, ale silna, dopominająca się o zrozumienie. Czuli, że błądzi w jakiejś abstrakcji, jeszcze przysłoniętej mgłą, ale już powodującej niewytłumaczony lęk. Szczupła twarz Stefci zbladła, fiołkowe oczy świeciły mocno podniecone wrażeniem i wewnętrzną gorączką. Spojrzała raz jeszcze na martwe tworze i podnosząc ręce do głowy, szepnęła:

— Idę, wyjdę stąd... nie wrócę... nie!

Utkwiła palające źrenice w zbolęłej twarzy babki Waldemara i szepnęła znowu:

— Idę, pani.. idę...

Ale oczy Michorowskiej spoglądały na nią łagodnie. Smutne, pełne żalu i goryczy, zdawały się mówić:

— Biedne dziecko... spiesz... żal mi cię, pełny kwiatku, ale... uciekaj do swoich!...

— Boże! Boże! — jęknęła dziewczyna, uniesiona wizją.

Każdy nerw dygotał w niej, wrodzona wrażliwość znalazła silną podniecie. Pochłonięta halucynacją zmysłów, wpatrzona w portret, nie słyszała kroków w sąsiednim salonie.

Nagle w obsłonach ciemnej kotary stanęła przed nią wytworna postać Waldemara. W rękę niósł pęk żółtych, herbacianych róż.

— Ach! — krzyknęła Stefcia, cofając się w tył.

Widok jego w tej sali, przy tym portrecie, sprawił na niej silne wrażenie..

— Co pani?... co pani? — zawołał przybyły, porywając jej ręce w swe gorące dłonie. Różę rzucił na sofę i pochylony patrzył na Stefcię badawczo.

— Przestraszyłem panią?... Panno Stefanio, czemu pani taka zmieniona? Co się stało?...

Dziewczyna odzyskała swobodę. Przy nim nie czuła obawy. Wysuwając ręce z jego dłoni, rzekła:

— Będzie się pan ze mną śmiał, ale istotnie przestraszyło mnie nagle ukazanie się pana.

— Wzięła mnie pani za jakiegoś pradziadka, wyskakującego ze ściany, czy tak?

— Pradziadka?... Nie!...

— A ja pani szukałem po całym zamku. Andrzej wprowadził mnie na ślad.

— Ja zbladziałam, zaszłam do tej sali zupełnie przypadkowo.

— I rozmawiała pani z moimi przodkami?

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Pan jest jasnowidzący!

— Więc odgadłem?

— Po części. Ja tylko odpowiadałam, oni mówili do mnie.

— Co mówili?

— Nakazywali mi wyjść stąd — rzekła z przymuszonym uśmiechem.

— Panno Stefanio!...

Ten okrzyk zdziwił Stefcię. Brzmiało w nim pytanie i żal. Prędko powtórzyła:

— Gniewali się na mnie za wtargnięcie do ich przybytku. Tylko ta pani miała dla mnie lepsze spojrzenie.

Wskazała na portret.

Waldemar odwrócił głowę, popatrzał i rzekł poważnie:

— To moja babka, Maciejowa Michorowska, bardzo dobra i bardzo nieszczęśliwa kobieta... może właśnie dlatego nieszczęśliwa, że dobra.

— Dlaczego? — spytała Stefcia.

— Och! to smutna historia. Nie chciałbym pani zasmucać.

— Proszę, niech mi pan opowie jej dzieje — szepnęła z prośbą.

Waldemar przepalał ją wzrokiem. Postąpił parę kroków i biorąc różę z sofy rzekł stłumionym głosem:

— Rwałem je myśląc o pani i niosłem dla niej... Mój ulubiony kolor... Fiołki.

Podał jej rozkwitły, woniejący pęk, ogarniając postać dziewczyny gorącym spojrzeniem.

— Czy pani lubi smutne historie? — dodał prędko, chcąc przywrócić jej swobodę, bo spostrzegł, że biorąc kwiaty, zmieszała się.

— O tak! lubię... Dziękuję panu za różę. Śliczne!

— Więc opowiem pani historię babki, ale uprzedzam, że smutna, bo babka miała wiele cierpień w życiu.

— Wyjdźmy stąd — rzekła Stefcia — będą nas szukać.

— Wszyscy grają w tenisa i są zadowoleni. Nie widzę racji im przeszkadzać.

— Ale Lucia sama. Może mię potrzebować.

— Co do Luci mogę panią zapewnić, że się dobrze hawi z Wilusiem Szeliągą. Pozostaniemy tu.

— Nie, nie! Trzeba iść.

Podbiegła do drzwi. Waldemar zastąpił jej drogę i rzekł energicznie:

— W tej sali panują prawa feudalne! Nie puszczę pani: historię babki trzeba wysłuchać przed jej portretem... Jest pani w tej chwili moją westalką.